№ 14. WARSZAWA, dnia 3 kwietnia 1920 r. Rok 2.

GAZETA Policji Państwowej

WYCHODZI CO TYDZIEŃ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, — DŁUGA 38. TELEFON 55-73. REDAKTOR PRZYJMUJE OD GODZ. 6—8 WIECZ.

KOMITET REDAKCYJNY: M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, E. DĄBROWIECKI, J. KUCZYŃSKI, S. URBANOWICZ, BR. ZANIEWSKI.

PRZEDPŁATA 10 M. (15 K.) MIES. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 3 MARKI. ADMINISTRACJA OTWARTA OD 10 R. — 2 PP.

FILJA „GAZETY POLICJI PAŃSTWOWEJ" WE LWOWIE PRZY DYREKCJI POLICJI, UL. MICKIEWICZA № 10.

ZMARTWYCHWSTANIE!

Od Bałtyku po równinie,
Po męczeńskim polskim łanie,
Dźwięczne echo dzwonu płynie
Głosząc Polsce Zmartwychwstanie!
Nie dochodzi jeno jeszcze
Na Pomorskie hen Mazury,
Dźwięk tam mają dzwony wieszcze
Ciągle smutny i ponury. .
Ksiądz w komeżce wyszedł z dziadem,
Idzie głosić dzień wesoły,
Dawnych, dawnych lat przykładem,
Zastawione święcić stoły.
Cóż to?... wszędzie gdzie przybywa
Twarze mroczne jak z granitu,
Miast napojów, jaj, mięsiwa
Leży kartka plebiscytu...
Poświęć księże papier szczerze,
Wielkanocne jadło wszędzie
Lud ten składa dziś w ofierze,
Że po polsku mówić będzie
Na myśl, że go już nie zranią
Pęt niewoli krwawe blizny,
Gotów płacić szczerą danią —
Krwią i życiem dla Ojczyzny...

. . . .

Jęknął dzwon rozkołysany,
Drga w powietrzu dźwięczne łkanie,
Nad Cieszyna, Sląska łany
Głosząc Polsce Zmarwychwstanie...
Czemuż wszędzie cisza głucha
Owładnęła wioski, miasta?
Czemu z trwogą dzwonu słucha
Chrześciańska Ziemia Piasta?
Czemu nikt się nie uśmiecha,
Nikt nie głosi chwały boskiej?
Dwór bogacza, chłopska strzecha
Wśród ponurej tonie troski?
Ksiądz w komeżce wyszedł z dziadem
Głosić światu dzień wesoły,
Dawnych, dawnych lat przykładem
Zastawione święcić stoły...

Cóż to?... wszędzie, gdzie przybywa,
Każą święcić garstkę ziemi?
Księże! Święć tę ziemię szczerze,
Jakbyś Chrysta święcił blizny,
Niech nam wróg jej nie zabierze,
Nie wywłaszcza z ojcowizny...
A gdy który jej z dziedzicy
Zamknie oczy już na wieki,
Niech mu polskiej garść ziemicy
Dzieci sypną na powieki...
Niech ta ziemia poświęcona
Zmartwychwstania cud nam ziści,
Niech nam wszczepi wiarę w łona,
Ześmy z Polską wiekuiści...

. . . .

Po prastarym polskim łanie
Świeże tchnienie przeszło wiosny,
Całej Polsce Zmartwychwstanie
Głosi dźwięczny dzwon radosny...
Stary zwyczaj wzywa mnicha,
By szedł święcić dary boże...

. . . .

Łkają dzwony... myśl mknie cicha
Na Śląsk, Cieszyn i Pomorze...

T. MODRZEJEWSKI.

* * *

Po raz pierwszy Zjednoczona Polska obchodzić będzie wspólnie święta Zmartwychwstania we wszystkich trzech zaborach. I tym razem jednak jeszcze nie na całym obszarze przynależnych jej ziem. Tereny plebiscytowe jęczą jeszcze pod uciskiem, straszniejszym bodaj niż za czasów długiej, ciemnej, grobowej niewoli porozbiorowej.

W złożeniu do grobu i zmartwychwstaniu Chrystusa Pana wieszcze narodowi odnaleźli podobieństwo upadku i męczeństwa Ojczyzny naszej i przepowiadali jej zmartwychwstanie.

Proroctwo ziściło się i iści się dalej. Dopiero w trzecim dniu Wielkiejnocy, to jest w roku przyszłym będzie mógł zabrzmieć, nieprzerywany płaczem i jękiem, hymn Zmartwychwstania na całej zjednoczonej przestrzeni Ojczyzny Naszej.

Na grobie Chrystusowym zjawił się anioł i odwalił kamień, zakrywający umęczone ciało Chrystusa. Głaz przytłaczający grobowiec Polski już został usunięty. Polska wskrzeszona, Polska zmartwychwstała nabiera coraz silniejszego życia.

Ku Niej, ku tej Umiłowanej Matce popłyną dziś przedewszystkiem gorące życzenia całkowitego spełnienia cudu—zjednoczenia w jedną tak doskonałą całość, jaką jest symboliczne jajko wielkanocne.

Nie możemy jednak żądać ustawicznie cudu i tylko cudu. Do współpracy w ugruntowaniu odzyskanej wolności musimy stanąć wszyscy, bez względu na przekonania i stanowisko społeczne. Cud musimy utrwalić własnemi rękoma.

Wtedy zbudujemy na opoce Kościół Wolności naszej, a moce piekielne nie zwyciężą go.

Do pracy tej musi też z całym zapałem stanąć policja jako strażnik powierzonego jej pieczy bezpieczeństwa wewnętrznego, bo niema wolności bez bezpieczeństwa. Wolny obywatel musi przedewszystkiem czuć się obywatelem bezpiecznym. Musi też nasza straż bezpieczeństwa przygotować się do oczekującego ją zadania objęcia pieczy nad tymi obszarami, gdzie sztandar polski jeszcze zatknięty nie został.

Ufamy, że zadanie spełnić potrafi, a ufając życzymy, aby nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

REDAKCJA.

E. GRABOWIECKI.

WOJSKO A POLICJA.

Faktem ustalonym na ostatnim zjeździe przez wszystkich komendantów okręgowych policji oraz przez stałe skargi komendantów policji prowincjonalnej, jest niechęć, często wzgardliwe lekceważenie policji ze strony wojska. W stolicy daje się to mniej zauważyć, natomiast na prowincji jest zjawiskiem dość częstem.

Przez długie lata tęskniliśmy do wolności; za nią ginęliśmy, o nią walczyliśmy, krwawiąc się o wrogie moce. Wolność, zatem rządzenie się przez samych siebie. Jeżeli wolność była nam tyle drogą, tyleż cenne musi być i to „rządzenie się", a więc i wszystko, co na nie się składa. Aby rządzić, trzeba posiadać; więc zabezpieczyć kraj od napaści zewnętrznej przy równoczesnem roztoczeniu opieki nad bezpieczeństwem życia i mienia obywateli wewnątrz kraju. Ku pierwszemu rząd powołuje wojsko, w czynieniu wewnętrznego ładu posiłkuje się policją i ta jest rządu wykonawczą władzą, jak powagą i siłą w stosunkach międzynarodowych —armja.

W czasie pokoju czynnikiem bojującym jest policja: ona zwalcza nieporządek, przeciwdziała szerzeniu się zarazy, ona bój wiedzie z występkiem. W tej pracy idzie naprzeciw kul bandytów, ginie od epidemicznych chorób. Zasada policji, jako stróża ładu i bezpieczeństwa, spełniającego swój obowiązek aż do utraty życia, jest szczytna. Szczytnem jest bohaterstwo żołnierza własną piersią zasłaniającego kopce graniczne kraju przed napadem wroga. Żołnierz ginie za całość ojczyzny. W czasie wojny blask czynów żołnierza i ofiara jego zaćmiewa wszelki inny czyn obywatelski. W czasie pokoju w walce ze złem ginie policja; jej ofiara jest cicha, ale stała. Okresy wojny przedzielają długie lata pokojowej pracy narodu. Cicha ofiara policji trwa długie lata pokoju i nie ustaje w czasie wojny—trwa stale.

Kiedy żołnierz od domowych pieleszy wyrusza w pole na bój o całość ojczyzny, u wrót jego chaty staje policjant. Strzeże dobra żołnierskiego i bezpieczeństwa osób mu najdroższych. Strzeże ładu wewnątrz kraju i tem umożliwia armji walkę z wrogiem.

W mechanizmie państwowym wszystkie kółka są równie szacowne, bo wszystkie przy zgodnem działaniu są mechanizmu tego prawidłowym ruchem—życiem. Najściślej zazębiają się o siebie kółko wojska i kółko policji. Gdyby te dwa czynniki poczęły się zwalczać, byłoby to początkiem rewolty.

Młoda nasza, cudowna, bohaterska armja powstaje w boju—jak żadna!—powstanie swoje i czyn bojowy łączy w jedno. Nie zna, co pokojowy stan kraju, bo wtedy była niewolną, więc nie miała możności patrzeć i na mrówczą pracę policji, ożywionej obywatelskim duchem i nie nauczyła się jej szanować. Przeciwnie, na mocy asocjacji wrażeń łączy pojęcie o niej ze wspomnieniem policji ciemiężców i, nie zdając sobie dokładnie sprawy dlaczego, gardzi tą bliską, tuż za sobą postępującą armją społeczną, czyniącą ład na jej użytek, armji bojującej.

A potem—kiedyż się styka w czasie wojny żołnierz z policjantem? Kiedy na krótki odpoczynek wraca do domu—do miasta. Bohaterowi szumi pióropusz nad głową, stęskniony do życia i użycia w kipiącym rozmachu przekracza granice, których strzeże właśnie policjant, stróż porządku. Więc scysja, konflikt, nie mający hamulca we wspomnieniu, w szacunku żołnierza dla policjanta—obywatela, wyhodowanym w czasie pokoju, bo wtedy nie mieliśmy ani policji polskiej, ani wojska polskiego. Starcia są tem łatwiejsze, że policjant nasz nie stoi jeszcze na wysokości zadania, bo na to trzeba lat systematycznej, wychowawczej pracy, a ta się dopiero rozpoczęła.

Pogarda i niechęć nie są czynnikami wychowawczymi. Jeżeli wychowują, to wychowują w negatywnych pojęciach. Od ukształcenia policji zależy ton państwa w stosunkach wewnętrznych, więc ukształcenie to musi ledz na sumieniu obywateli i nikogo w tej pracy braknąć nie może.

Niechętny stosunek wojska do policji w tem zrozumieniu rozpłynąć się powinien conajrychlej. Aby ten cel osiągnąć, nie wystarczy naszych tylko chęci i naszego oddziaływania, do współpracy stanąć muszą czynniki kierownicze, czynniki myślące wojskowe.

Do wojskowych naszych kolegów po piórze z „Wiarusa", z „Rządu i wojska" i innych wojskowych publikacji najgorętsze więc zwracamy wezwanie, o zabranie głosu, o wysiłek ku zwalczeniu tyle niepożądanego zjawiska, dziedzicznego po niewolnych latach.

Może to dobra wróżba, może omen dobry, że podnosimy to zadanie w dniu Zmartwychwstania, w dniu Odrodzenia. Bądź jak bądź, wspólnym wysiłkiem zetrzyjmy z czoła narodu i ten stygmat minionej niewoli!

M. MARCZEWSKI.

„SZYNKA".

Powszechnie znany dom niegdyś Marka Wypory patrzał frontem na pusty plac miejski a z ciemnym zaułkiem graniczył lichymi parkanami.

Okolica, choć krańce miasta, na ogół była spokojna. — Goły rozboju się nie boi. — Zamieszkiwała ją przeważnie biedota a zamożniejsi obcy wcale jej jakby nie znali.

I wszystko długo pozostawało w miłym porządku. Tylko naraz stał się cud nad cudami.

Na owym to krańcu miasta, w tym to wspomnianym domu znalazła się najniespodziewaniej w świecie niezwykle cenna, bo prawdziwa, czworonoga świnia i to znalazła się niestety po niewczasie, właśnie wtedy, kiedy ją, przed samemi wielkanocnemi świętami jacyś nieznani złoczyńcy ukradli.

Powstała z tego cała awantura arabska.

Świnia należała do obarczonej rodziną wdowy Antoniny Bochenkowej, rezykownej i niezwykle wymownej niewiasty.

Podniosła ona larum okrutne.

Przysięgła sobie poruszyć niebo i ziemię i jak pryskająca rasami bomba wpadła we łzach i trwodze do pana komisarza.

— Panie, komisarzu! Ja tego tak nie daruję!... Toć to moja najszczersza krwawica!... Panie komisarzu, je na dziady z dzieciami nie pójdę!... To było całe moje utrzymanie!... Cała moja w życiu nadzieja!... Panie komisarzu!... Ja stąd bez mojej świni nie wyjdę!... Darmo ze mnie podatki zdzierają!...

Jest przecie policja od porządku, sprawiedliwość jakowaś musi być!... Pańscy ludzie pilnują!... Niech mi teraz mój majątek oddadzą!...

Komisarz aż uszy sobie zatkał rękami.

— A przestań że jejmość gwałtować, bo całkiem gadać nie będę!... Po porządku przecież trzeba! Wrzaskiem złodzieja nie odszuka.

I zaczęły się pytania z kolei.

— Gdzie, co, kiedy, jak?...

Zwyczajnie badanie.

I z badania tego wyszło niby szydło z worka, że wdowie Bochenkowej, zamieszkałej w domu niegyś Marka Wypory, skradziono świnie właśnie tej nocy, której przy domu tym pełnił służbę posterunkową szeregowiec Pikwa Jacenty.

I Pikwę Jacentego zawezwano, rzecz prosta, do sprawy.

— Wyście Pikwa stali na posterunku?

— Ja, panie komisarzu.

— I staliście do rana?

— Do rana, panie komisarzu.

— I mieliście przed sobą dom Wypory i od placu i od zaułka?

— Miałem, panie komisarzu.

— I nic nie zauważyliście takiego?

— Nic, panie komisarzu.

— I nie spaliście?

— I nie spałem, panie komisarzu.

Komisarz się rozirytował.

— No, to jesteście gamoń, conajmniej! Na razie pójdziecie na parę dyżurów nie z kolei a potem to ze śledztwa zobaczymy.

Tak oto Jacenty Pikwa dreptał w Wielki Piątek na nocną służbę, która mu była za przegapienie owej skradzionej świni przypadła.

Dreptał i jużciż klął.

Klął złodziei, klął świnie, klął „cały porządek" i klął także przy sposobności „los swój przeklęty", skazujący go na rolę posterunkowego i to gdzieś koło obrzydliwej rudery na pustym placu, u wylotu smrodliwego zaułka z połamanymi parkanami.

Bo żeby to jeszcze w śródmieściu!...

Boto!... W śródmieściu to całkiem inna muzyka.

Wielkie, szerokie ulice, wysokie, murowane domy, ruch nie milknący i w nocy i... sklepy... Eleganckie sklepy, pełne najapetyczniejszych rzeczy... Palt, ubrań, parasoli, lasek, butów, zegarków, brylantów i kiełbas i salcesonów, wśród których dominowały teraz „szynki"...

Phi... phi!... Żeby to tak człowiek miał chociaż jedną taką na święcone...

W Pikwie wzbierała gorycz; ogarniać nim poczynało zupełne zniechęcenie.

Co tu myśleć, co tu marzyć, co to sobie głowę biedzić nadaremnie?... Takie czasy... takie głupie czasy, że... i kto wie, czy dziś sam pan komendant na ratuszu będzie mógł sobie pozwolić na głowiznę... Tylko jedne juchy paskarze...

Dawniej...

Pikwa pomyślał o tem „dawniej" i żachnął się mimowolnie. Samo słowo przypomniało mu awanturnicą Bochenkowę, jak gębe właśnie o tem „dawniej" z powodu owej świni darła.

— ...Dawniej, panie komisarzu, było lepiej!... Dawniej jak tu u nas rządzili moskale!... Tak, tak, panie komisarzu... Dawniej!... Moskal łapówki brał, to prawda, alem mu dała rubla i był porządek i ład... A dziś!...

— A żeby cię morowe!...

W Jacentego Pikwę jakby naraz strzelił grom.

Jasno było jeszcze na ulicy, dookoła panował turkot i gwar, snuły się wozy i dorożki, przebiegali luźni przechodnie a jemu zdawało się, że stoi w kancelarji komisarjatu i ma przed sobą właścicielkę ukradzionej świni. Wdowa wymachuje rękami i krzyczy, jakby ją ze skóry darli:

— ...Moskal, stójkowy, jak na rogu stał, to... „patrzał w oba"... Łapówkę lubił — prawda, ale jakiem mu rubla dała, to mogłam spać!.. Ho, ho!... świni by mi nie ukradlil... He, he... dawniej mores był i ład!.. dawniej...

I to słowo „dawniej", to przebrzydłe porównanie z istniejącą obecnie rzeczywistością, rzeczywistością, która chociaż nie była dumą i chlubą, ale była jego, jego, posterunkowego sprawą — to słowo takim nienawistnym zgrzytem zadźwięczało mu w uszach, że Pikwa, zapominając zupełnie gdzie się znajduje, zbyt żwawo szarpnął się w bok, potrącił jakiegoś chuderlawego jegomościa i zepchnął go z chodnika na jezdnię.

Oprzytomniał w tejże chwili.

— Przepraszam....

Skoczył by podtrzymać upadającego, ale ten szybko podniósł się na nogi i nie zdawał się być obrażony. Przeciwnie sam zaczął się usprawiedliwiać.

— Nic nie szkodzi, panie naczelniku... To ja potrzebowałem panu stanąć na drodze... O wa... żeby wszystkie ludzie były takie grzeczne...

Pikwa spostrzegł, że potrącił obywatela izraelitę.

— Przecież to pan upadł z mojej winy... kto zawinił ten powinien prosić o przebaczenie... Na grzeczności wszelako...

Chuderlawy jegomość zrobił gest uspokojenia.

— Uff!... Ja to umiem... Ja wiem... Tylko pan naczelnik zawsze jest bardzo grzeczny...

— Pan mnie zna?...

— Za co ja pana nie mam znać. Dość co pan jest od te nasze, polskie policje... Pan jest polskie policjant, panie naczelniku...

Przestępczość w Polsce.

Streścił Z. T.

(Dalszy ciąg).

Wpływ oświaty na przestępczość.

Jaki wpływ wywiera oświata na przestępczość, problem to w nauce dotychczas nie rozwiązany. Wielu uczonych twierdzi, że nietylko z postępem cywilizacji, lecz nawet w miarę oświaty zwiększa się przestępczość. Już w starożytności Seneka sądził, że z powstaniem uczoności gina dobre obyczaje: „postquam docti prodierunt, boni desunt". Wielki myśliciel XVIII-go wieku Rousseau, będąc przekonanym o ujemnym wpływie oświaty na moralność, twierdził, że ludzie z natury są występni, a byliby jeszcze gorsi, gdyby mieli nieszczęście rodzić się uczonymi. W nowszych czasach wielu uczonych, jak Quetelet, Oettingen są również zdania, że oświata podkopuje religję, rozluźnia węzły rodzinne, a wytwarzając różne pożądliwości i nie dostarczając równocześnie odpowiednich środków do ich zaspokojenia, pobudza do czynów występnych i że jakkolwiek zmniejszają się gwałtowne przejawy zbrodni, to natomiast niepomiernie wzrastają wyrafinowane rodzaje przestępstw. Francuski uczony Lacassagne również twierdzi, że wykształcenie nie zmniejsza przestępczości, lecz tylko przesuwa punkt ciężkości, zmieniając jej charakter: Lacassagne przypuszcza, że gdy nie będzie analfabetow, to znikną gwałtowne postaci zbrodni, jak: morderstwo, otrucie i t. p.

A Bournet twierdzi także, że ze wzrostem oświaty zwiększa się ilość chorych umysłowo, ilość samobójców i wzrasta przestępczość. Guillot zaś mówi, że szkoła, którą z początku uważano jako środek rozwoju ludzkości, nie ziściła pokładanych w niej nadziei i wbrew oczekiwaniom daje się spostrzegać największą liczbę przestępstw w tych właśnie departamentach Francji, w których najmniej jest analfabetów.

Inni uczeni natomiast przypisują cywilizacji dobroczynny wpływ na moralność. Genjalny myśliciel Locke powiada, że na 100 ludzi 90-u jest złych lub dobrych, pożytecznych lub szkodliwych dla społeczeństwa, zawdzięczając tylko wychowaniu. Głośny statystyk Engel także udowadnia korzystny wpływ wykształcenia na moralny poziom społeczeństwa, twierdząc, że każdy wydatek w budżecie wychowania sowicie nagradza się przez oszczędności w budżecie sądów karnych i więzień.

Niektórzy uczeni zajmują pośrednie stanowisko, słusznie twierdząc, jak naprz. Herbert Spencer, że sama umiejętność czytania i pisania nie stanowi skutecznej zapory przeciw przestępstwu, lecz należy odpowiednio wychowywać młode pokolenia, kształcąc ich charakter. Podobnego poglądu trzyma się i rosyjsk. kryminalista Dril, który twierdzi, że występczość wypływa wskutek przewagi niższych ośrodków nerwowych, czyli ośrodków instynktu nad wyższemi ośrodkami nerwowemi, czyli ośrodkami intellektu i przeto zadanie wychowawcy powinno dążyć do wydoskonalenia ośrodków intelektu i siły woli, ażeby dać możność panowania nad ośrodkami instynktu, czyli namiętnościami.

Wyżej przytoczone poglądy, głoszone przez wielu poważnych uczonych o ujemnym wpływie oświaty na moralny stan społeczeństwa nie uwzględniają, że przestępstwa, jak i każde zjawisko społeczne, są wytworem różnorodnych czynników: kulturalnych, etnograficznych, politycznych, ekonomicznych i socjalnych. Niesłusznie zatym przypisują powstawanie przestępstw jednemu tylko czynnikowi — cywilizacyjnemu. Dodatni wpływ oświaty na podniesienie poziomu moralnego nie ulega najmniejszej wątpliwości, lecz wpływ ten może być niekiedy neutralizowany przez inne — silniejsze: ekonomiczne i socjalne czynniki, oddziaływujące ujemnie na moralność. W zarządzeniach karnych prawodawstwo winno zwrócić na to szczególną uwagę. Pierwszym warunkiem wdrożenia moralności i wytępienia przestępczości, to zapewnienie bytu.

Szkoła ma tu wielkie zadanie w kształtowaniu młodych pokoleń. Zapewne sama sztuka czytania i pisania nie może wpłynąć na zmianę usposobienia. Lecz szkoła nie tylko powinna rozpowszechniać pewne wiadomości, lecz przyzwyczajać młodzież do pewnego porządku i rygoru, wpajać w nią zasady etyczne, przeprowadzając różnice pomiędzy dobrem a złem, kultywując w niej uczucia altruistyczne, ucząc poszanowania cudzej własności, dając pojęcia o ustroju społecznym i ucząc, że życie społeczne jest tylko możliwe przy pewnym podporządkowaniu jednostki i wzajemnem poszanowaniu praw. O ile szkoła nie kształci charakteru i woli, a ogranicza się tylko do komunikowania pewnego zakresu wiadomości — nie oświata jest winna, lecz szkoła wadliwa.

Jeżeli dla rozstrzygnięcia pytania o wpływie oświaty na moralność, zwrócimy się do statystyki kryminalnej, to spostrzeżemy, że oświata wywiera olbrzymi wpływ na zmniejszenie ogólnej ilości przestępczości. Przyjmując podział według stopnia wykształcenia na 3 zasadnicze grupy: 1) analfabetów, 2) umiejących czytać i pisać i 3) posiadających wykształcenie niższe, średnie i wyższe i obliczając przestępczość na 100,000 osób z każdej z trzech powyższych kategorji, przekonywamy się, na podstawie statystycznych danych dla b. Królestwa Polskiego za sprawozdawcze dziesięciolecie 1897 — 1906 r., że ogólna ilość przestępstw zwiększa się w miarę mniejszego wykształcenia, a mianowicie: na 100,000 osób z wykształceniem szkolnem, ilość skazanych rocznie przez wszystkie sądy przypadała 104,8; na takąż ilość umiejących czytać i pisać — 120,3; oraz na 100,000 analfabetów — 165,4 skazanych.

(D. c. n.).

— Przedewszystkiem, nie jestem naczelnikiem. Ja jestem zwykłym szeregowcem—probował oponować Jacenty, tylko że obywatel izraelita musiał mieć swoją rację.

— Ce ce... wielki kram... Szeregowiec... Szeregowiec... Nasz polskie szeregowiec to trzy... może cztery razy więcej wart od te głupie moskiewskie sam pan policmajster... Może nie prawda jest?...

Trudno się było o to na ulicy sprzeczać. Pochlebstwo jednak jawnie grzeszyło przesadą, a że Pikwie przypomniała się maksyma: „Nie daj się skrzywdzić nikomu, ale lizusom nie wierz nigdy", to też, gdy obywatel izraelita pożegnał się z nim wreszcie, stanął na uboczu i czas jakiś nie spuszczał go z oka.

— Dziwny przyjaciel... Czyżby rzeczywiście kochał polską policje bezinteresownie?...

A „przyjaciel" tymczasem znikał w tłumie. Minął jeden róg ulicy, przebiegł spiesznie jezdnię, skrył się na chwię w gromadzie przechodniów i pokazał się u drugiego rogu.

Pikwa posiadał wzrok sokoli, poza czem widok chudego żydka, przewróconego przezeń niespodzianie, magnetyzował go poprostu. Widział go coraz dalej i dalej od siebie, coraz więcej zamieniającego się w drobną muszkę i cienkiego komara, ale widząc go tak wyraźnie i tak dokładnie jakby go miał pod jakimś szkłem powlększającym.

I oto spostrzegł jak na rogu drugiej już z kolei poprzecznicy obywatel izraelita spotkał się z trzema jeszcze współwyznawcami. Jak wszyscy czterej zrobili jakąś tajemniczą naradę, jak sobie coś wyraziście opowiadali i jak wreszcie kiwnęli na przejeżdżającą dorożkę i jak się w niej usadowili wygodnie.

W tej chwili szedł przez ulicę tramwaj, na szczęście z wolnemi miejscami na przedniej platformie. Jacenty Pikwa nie wahał się ani sekundy, skoczył na stopień i już mknął elektrycznym wozem za tymi czterema ludźmi, ciągnęcymi go ku sobie niczem wątłą igłę jakiś magnes przepotężny.

Co się działo w owej chwili z Pikwą nie umiałby on sobie zdać z tego sprawy. Dość że biegał jakiemuś nieprzepartemu pragnieniu poznać bliżej kompanje takiego niezrozumiałego wielbiciela polskiej policji.

Czart ich wie!... Jeszcze się ten nie uodził... To plują na nas, wrzeszcząc że dawniej było lepiej, to znów świecą nam bąką i sypią piaskiem w oczy, zapewniając, że żaden dawniejszy ład do dzisiejszego naszego porządku nawet się nie umywa.

Trzeba to jakoś powąchać; trzeba się temu przyjrzeć zbliska.

Dorożka jechała szybko, lecz tramwaj dopędzał ją z każdą chwilą. Byłby wyprzedził ją niezawodnie, gdyby nie przystanek u zbiegu ulic, poczem znowu rozpoczął się pościg w dzielnice coraz węższych ulic, coraz smutniejszych kamienic, coraz ciaśniejszych placów zaniedbanych, budynków rządowych, więzień i wreszcie koszar.

I tu dorożka stanęła, tu też wkrótce zatem zeskoczył z tramwaju Pikwa i już całkowicie pochłonięty myślą tropienia zaciekawiającej go czwórki, ukrył się zręcznie w zagłębieniu jakiejś bramy.

Był to punkt obserwacyjny wspaniały.

Z punktu tego mógł widzieć jak na dłoni, że trzech z czwórki udało się do pobliskiej na rogu traktyjerni, czwarty zaś, ten sam, przewrócony przezeń niechcący wielbiciel „naszej" polskiej policji, począł ostrożnie przechadzać się koło olbrzymiego budynku, przed którym stała warta...

Budynek ten Pikwa znał...

— Czego mógł szukać tam taki... „przyjaciel"?...

...Panie Boże mój broń mnie od niego, bo z wrogami dam sobie sam radę...

Wytężył wzok i z bijącym sercem zobaczył, jak do izraelity zbliżył się naraz jakiś osobnik w szarym mundurze, jak poszeptali ze sobą szybko i jak już obadwaj podążyli ku traktyjerence.

Pikwie serce zabiło jak młotem...

— Mam ich — wyrwało mu się z ust mimowolnie. Skoczył na ulicę i już wiedział co mu czynić wypada.

Wpaść do budynku, przedostać się przez warty, dotrzeć do pana porucznika—było dla niego dziełem jednej minuty.

Nie darmo służył w polskiej policji.

— Panie poruczniku, u pana kradną!

Porucznik spojrzał na niego zdumiony.

— Kradną?... A skąd wy wiecie?...

Jacenty uśmiechnął się pobłażliwie.

— Panie poruczniku! Ja jestem od porządku. U pana porucznika już pewne coś ukradli... Pan chyba wie...

Oficer popatrzał mu w twarz chwilkę dłuższą aż po chwili rzekł.

— Jużci ukradł mi... Wiem.., Raport podałem...

— Aha!... A co, panie poruczniku, co?!..

— Ano... świnie.

— Świnie?!...

Pikwa zapomniał o wszelkiej suborainacji. Zatupotał nogami tak gwałtownie i zakrzyczał tak bezładnie, iż porucznik zląkł się o jego zmysły zdrowe.

— Jest, panie poruczniku... Jest... Znalazłem panie poruczniku... Niech mnie pan tylko da parę chłopaków żwawych a w mig to wszystko zreperuje... Jest i świnia i świniarze i świniarka, co nam w komisarjacie pod nosem śmierdzącymi mośkaiami smarowała... Jest panie poruczniku, jest, wszystko jest!...

I istotnie znalazło się wszystko...

Znalazła się cała banda złodziei, którzy okradali magazyny wojskowe, znalazł się ich pomocnik, niby żołnierz pełniący służbę w magazynie, Franciszek Szulc, udający polaka, znalazła się paserka, wdowa Bochenkowa, która symulując kradzież przechowywanej przez siebie świni, chciała okraść złodziei i wreszcie znalazł siebie samego w rozkazie Jacenty Pikwa.

Na „dyżur" z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę spóźnił się uczciwie, lecz kiedy stanął przed panem komisarzem, a powtórzył mu co było tego spóźnienia się przyczyną, posłyszał krótką ale wielce przyjemną rezolucje.

— No, Pikwa, spisałeś się nareszcie. Już myślałem żeś naprawdę gapa a widzę że z ciebie może być wcale zdolny przodownik. Reszte przeczytasz sobie w „Rozkazie".

Święta Wielkanocne ubiegły dla Pikwy radośnie.

Szynki co prawda nie dostał wcale.

Co mu jednak po szynce w taki czas całkiem głupi, kiedy to i sam pan komendant na Ratuszu niewiadomo czy miał „głowiznę".

A w Raporcie było wyraźnie:

„Szeregowcowi Jacentemu Pikwie za wykazanie pomysłowości przy wykryciu i ujęciu szajki działającej na szkodę skarbu wyrażam na tem miejscu moje podziękowanie

Komendant i t. d.

Dr. M. ISAJEW.

O policji wzorowej i o policji rosyjskiej.

Szkic porównawczo - krytyczny. — Tłomaczenie.

I.

Jasny, słoneczny dzień. Pośrodku ożywionej ulicy stoi młody, bezwąsy policjant z przewieszonym przez ramię karabinem i filuternie gwarzy z młodą, ponętną dziewczyną, jak sądzić można z wyglądu — pokojówką. Policzki ich zaróżowiły się, z oczu tryskają płomyki, usta rozchylone w uśmiechu szczęścia. Wszystko wokoło dla nich nie istnieje; w tej chwili pochłonięci są tylko sobą.

Wzdłuż ulicy sunie leniwe wóz, naładowany sianem. Na samym jego wierzchu bezceremonjalnie rozwaliła się baba, która gapiąc się na przechodniów, w zapomnieniu wypuściła z rąk lejce. Pozostawiony samopas koń pogrążył się widać w sennej zadumie, gdyż wkracza wprost na rozflirtowaną parę. Wywołuje to lekki przestrach, kończący się naogół pomyślnie. Poszkodowany nie został nikt, prócz... obowiązku służby...

A oto drugi obrazek.

Chlapie dokuczliwy deszcz. Ostry chłodny powiew przebiega ulice i przenika do szpiku kości. Wyczerpana długim oczekiwaniem na tramwaj publiczność, zdobywa opóźniony wagon rozpaczliwym wysiłkiem. Tłoczą się i wdzierają doń, literalnie po głowach współzawodników. Z głowy jednego ze szczęśliwców, który zdążył wedrzeć się na przednią platformę, ktoś strąca „melonik", ten porwany wiatrem toczy się po zabłoconym bruku. Zainteresowany stara się wydobyć z tramwaju, by odzyskać zgubę, ale usiłowania jego są daremne wobec panującego tłoku. Rozpaczliwe krzyki i przekleństwa poszkodowanego pokrywa ogólny śmiech otoczenia.

Tuż przy słupku przystankowym, wtuliwszy się w załam muru dwaj policjanci usiłują zapalić papierosy. Zabiegi o wykrzesanie upragnionego ognia z nawilgotniałych zapałek pochłaniają ich całkowicie, nie dostrzegają zatym, co się wokoło nich dzieje.

W tym wypadku jest już kilku poszkodowanych: właściciel melonika, po którym zdążyło już przejechać kilka dorożek, obowiązek służbowy, no i pewna liczba podróżnych, których kieszenie przy okazji zamieszania opróżnione zostały doszczętnie, przez zawsze „znajdujących się w kropce", doliniarzy.

Oczywiście, pisząc to z pewnym sarkazmem, narażamy się na uwagę, że do zakresu obowiązków policji nie włączono polowania na kapelusze publiczności. Przyjąwszy uwagę tę bez protestu, pozwalamy sobie jednak nadmienić, że przeciwdziałanie nieporządkom podczas zajmowania miejsc w tramwajach i zapobieganie obecnością swą bezkarnemu myszkowaniu w cudzych kieszeniach, jest najelementarniejszym obowiązkiem stróżów bezpieczeństwa publicznego. Palenie tytoniu na ulicy, choćby nawet przy największym wietrze nikomu nie może być wzbronione. Jednakże, czy palenie to jest wskazane dla policjantów podczas pełnienia przez nich obowiązków służbowych, skoro ta, zdawałoby się tak niewinna rozrywka pociąga za sobą, aż takie zaniedbanie obowiązków — chyba nie wymaga dalszej argumentacji.

Ot, takich, jak dwa powyższe obrazków, nasuwanych przez obserwację codziennego życia ulicy, możnaby zademonstrować znacznie więcej. Z punktu zapatrywania się zwykłego obywatela, oczywiście stanowią one migawki, niezdolne wywołać głębszego zastanowienia. Lecz czy z równą obojętnością obserwować je powinien funkcjonarjusz z punktu pojmowania swych obowiązków służbowych? Stanowczo — nie, gdyż znamionowałaby ona u przedstawicieli publicznego ładu brak tego zrozumienia obowiązku, wyrobienie którego śród funkcjonarjuszów policji stanowi zawsze najczulszą troskę każdego rządu.

Braku tego zrozumienia obowiązku przez poszczególnych funkcjonarjuszów Policji, bez względu na ich rangę i stanowisko, nie wypełni i nie zastąpi choćby najbardziej rozległa, przewidująca i sprecyzowana organizacja policji. Obok doskonałości zewnętrznej, ustawiczną luką będzie ów niedostatek wewnętrzny. Boć, choćby najbardziej artystycznie i z najwspanialszego materjału wykonane naczynie — nie zdoła ono poprawić wartości i smaku tego, co zawiera. Nawet najdokładniej obmyślona i przystosowana do potrzeb życia organizacja policji nie podoła zadaniu, o ile czynniki, składające jej konsystencję, nie zdadzą sobie sprawy z całej wagi i głębi zadania, które podjęli się przeprowadzić.

A właśnie dlatego, że zadania te tak olbrzymie, są one tak ciężkie. Podjąć je i wykonać mogą tylko doborowi ludzie, uposażeni wrodzonemi zaletami: uczciwością, szlachetnością, dobrocią, odwagą, sprytem, przenikliwością, przytomnością umysłu, obdarzeni nadto zdolnością obserwowania, siłą i zręcznością fizyczną. Wszystkie wymienione zalety, oczywiście, muszą być odpowiednio jeszcze rozwinięte przez specjalne kultywowanie i wiedzę zawodową; dopiero wtedy można przystąpić do praktyki służbowej.

Jakież są obowiązki policji?

Przedewszystkiem—zabezpieczenie publicznego bezpieczeństwa, spokoju, ciszy i porządku, bez których niema warunków, niezbędnych dla prawidłowego rozwoju życia państwowego. Zabezpieczenie powyższych warunków mogą gwarantować tylko ludzie pewni, a więc — wyliczone przez nas zalety muszą być wymagane od każdego funkcjonarjusza straży bezpieczeństwa czyli policji.

Za pośrednictwem organów policyjnych władze państwowe wchodzić powinny w coraz ściślejszy i bliższy kontakt z ogółem mieszkańców. Aby to następowało, organy policji nie mogą być instytucjami, które budzą powszechny lęk i odrazę, a w stosunku z niemi obywatel nie powinien odczuwać mniejszej lub większej dla siebie ujmy, lecz przeciwnie, winny one stać się ogniskiem, do którego ufnie zbliża się każdy obywatel, we wszelakiej biedzie, opresji, przeciwności i wątpliwości. Tam powinien znaleźć zawsze i niezawodnie: obronę, pomoc, otuchę, radę i wyjaśnienie. Aby tego rodzaju stosunek zapanował pomiędzy społeczeństwem a policją, wszyscy bez wyjątku funkcjonarjusze muszą sobie uprzytomnić, że nie z olimpijską wyniosłością, a pewną specyficzną domieszką tajonego słabo i niedołężnie okrucieństwa, lecz z całą przychylnością i bezstronnością zaspokajać winni potrzeby swych interesantów. Oczywiście, aby rada była celową i odpowiednią, konieczna jest znajomość gruntowna nietylko prawa karnego cywilnego i obyczajowo-lokalnego, lecz też i umiejętność przenikania w potrzeby i problemy życia obywateli.

Jeszcze bodaj więcej sprecyzowany musi być stosunek funkcjonarjusza policji do tłumu, z którym tak często ma do czynienia. Tłum, jako zbiorowisko, posiada swą specjalną psychologję zbiorową, na którą bodaj pierwszy zwrócił badania naukowe w ostatnim osiemdziesięcioleciu ubiegłego wieku, znany uczony włoski Sigele. Psychologja tłumu ulega łatwo i poddaje się wszelkim wpływom, zwłaszcza nieoczekiwanym i raptownym i doprowadzona być może do najbardziej krańcowych okresów, wpadających z jednej ostateczności w drugą. Jest to konglomerat niesłychanie ruchliwy, któremu obce są jakieś skoordynowane spoidła przyczem, wedle określenia Maksa Nordan'a intelektualne pojęcie jednostek, tworzące skład tłumu nie uzupełniają się wzajemnie, lecz—odwrotnie—raczej wykluczają. Dlatego—według orzeczenia tegoż psychologa — nawet tłum, złożony z samych inteligentnych, a nawet wykształconych ludzi, gotów jest dopuścić się takich wybryków, które przerażałyby każdego poszczególnego uczestnika tego tłumu. To psycholiczne zjawisko w tłumie, inny psycholog Tard, uzasadnia skłonnością stadną do naśladownictwa, czyli sugestją zbiorową.

Śród zwierząt, żyjących gromadnie, jest to objaw bardzo pospolity, wyzyskany przez owczarzy, którzy opanowawszy jednego barana i kierując nim — osiągają decydującą władzę nad całym stadem.

Niestety, niewiele mniej powszechnym jest ten objaw i śród gromady ludzkiej, choćby zespolonej z wybitnych intelektualistów. Tard eksperymentalnie to wykazał wprowadzając przy pomocy nieoczekiwanego eksperymentu w przekomiczne sytuacje swoje dobrane przecież audytorjum.

(Dok. n.)

D-R EUGENJUSZ WAWRZKOWICZ.

Cytadela Aleksandrowska.

(Dokończenie).

W półtora miesiąca później odsłonięto w Cytadeli pomnik, poświęcony ces. Aleksandrowi I, na głównym placu pod koszarami, noszącemi jego imię. Sam pomysł tego pomnika pochodzi z czasów przedrewolucyjnych. Miał on być niejako wyrazem wdzięczności dla tego, który się zaopiekował losami wojska polskiego w 1814 r., w chwili, gdy groziło mu zupełne pogrążenie w napoleońskiej katastrofie. Zaczęto tedy zbierać w pułkach polskich składki, w których wzięły udział p. 4 piechoty liniowej, kompanja pozycyjna artylerji pieszej i korpus kadetów i zebrały na ten cel 1767 złp. 25 gr. Zajmujący się budową pomnika Komitet Artylerji i Inżynierji oddał Bankowi Polskiemu w 1828 r. odlanie z żelaza składowych części obelisku, co w krótkim czasie zostało uskutecznione. Wskutek zaszłych tymczasem przewrotów myśl uczczenia cesarza Aleksandra pomnikiem, pochodzącym od wojska polskiego, uległa zupełnemu wypaczeniu. Po stłumieniu powstania zabronił Mikołaj wogóle stawiania pomnika, ponieważ „bunt i wiarołomstwo uczyniło wielu Polaków niegodnymi tego pomnika". Dopiero na przedstawienie Paskiewicza i ze względu na to, że pomnik był już gotowy, zgodził się cesarz na ustawienie go w Cytadeli zmieniając atoli zupełnie myśl zasadniczą. W raporcie swym z dnia 9 czerwca (st. st.) 1834 r. zaproponował Paskiewicz umieścić na pomniku następujące napisy w języku rosyjskim: „Aleksandrowi I, Cesarzowi Wszech Rosji Królowi Polskiemu"; ostatnie dwa wyrazy Mikołaj skreślił, wstawiwszy na ich miejsce: „Zdobywcy i dobroczyńcy Polski". Od strony odwrotnej miało być umieszczone: „Wzniesiony z ukończeniem Aleksandrowskiej Cytadeli 30 sierp. 1835", co znowu zmienione zostało na „19 listopada st. st. 1835", ponieważ cesarz rozkazał odsłonić pomnik w rocznicę śmierci swego poprzednika. W myśl tych dyspozycji po ostatecznem wykończeniu części składowych pomnika i zestawieniu ich na miejscu, przez architekta Gaja, odbyło się w dniu, oznaczonym z podobną, jak poświęcenie Cytadeli pompą, odsłonięcie obelisku ku czci Aleksandra I.

Równocześnie ze wzniesieniem Cytadel ukończono budowę przyczółka mostowego, po drugiej stronie Wisły, który z rozkazu cesarskiego nazwano „Fortem Sliwickim", na cześć pułkownika gen. sztabu Śliwickiego. Oficer ten, odznaczywszy się w walce na moście niedaleko Pragi do Warszawy w sierpniu 1831 r. odniósł tam ciężkie rany i zmarł niebawem w Paryżu, gdzie bawił na kuracji. Po sprowadzeniu ciała jego do Warszawy pochowaniu w forcie, noszącym nazwisko nieboszczyka, wzniesiono jeszcze na grobie żelazny, na zielono pomalowany pomnik w gotyckim stylu, z odpowiedniemi złoceniem, dziś zdartemi już napisami.

Wystawienie przednich fortyfikacji Cytadeli przypadło na czasy rewolucji 1846 i 1848 r., wojny krymskiej i powstania styczniowego, w której to dobie warownia ta już nietylko ze względów policyjnych ale i strategicznych była brana w rachubę. Opasano wówczas Cytadelę pierścieniem fortów Aleksieja, Sergjusza, Włodzimierza, Pawła i Jerzego. W latach 1873—5 zbudowano pierwszy most kolei żelaznej, którego dolna część służyć mogła w razie potrzeby do osobnych transportów.

Cytadela warszawska była nietylko warownią przeznaczoną do uśmierzenia wszelkiego buntu w stolicy, ale była ona także więzieniem stanu. Służył do tego celu stojący na uboczu pomiędzy koszarami Aleksandrowskiemi z jednej, a bramą Michajłowską i wiodącą na miejsce traceń Iwanowską z drugiej, odosobniony więzienny gmach, który stał się grobowcem tylu niepodległościowych wysileń przyszłych pokoleń,—pamiętny X. pawilon. Budynek ten, rzeczy godna uwagi, istniał już przed powstaniem Cytadeli, zbudowany został bowiem, jak się okazuje z planów miejskich w 1826 lub 1827,

Dr. H. GROSS

Badanie istoty czynów występnych

Przekład z niemieckiego. (Ciąg dalszy). Skrót opracowany przez prok. Hoeplera.

Wyliczone w poprzednim artykule dwa sposoby odszukiwania przedmiotów ukrytych pod podłogą uzupełnia trzeci, a mianowicie:

c) Jeżeli podłoga jest murowana, bądź z cegły, bądź z terakotowych tafelek, to i w tym wypadku, aby się pod nią dostać, trzeba było spojało pojedyńczych tafli, bądź cegieł, wykruszyć, a potem na nowo zapełnić szpary piaskiem i kurzem. Szpary te jednak nigdy nie dadzą się wypełnić tak ściśle, aby nie pozostało w nich jeszcze nieco powietrza. Jeżeli więc na taką podejrzaną podłogę wylać szybko wiele wody, to w miejscach tych świeżo zasypanych szpar pokażą się wyraźnie bańki powietrzne.

3. Jeżeli rzeczy poszukiwane zakopano (w piwnicy lub gdzieś poza domem), to sposób powyższy z wylaniem na podejrzane miejsce wody da także pozytywne rezultaty, gdyż tam gdzie niedawno wzruszono ziemię bańki powietrzne wystąpią na powierzchni wody wyraźnie.

4) Poszukiwanie przedmiotów, ukrytych zdala poza domem, w polu lub w lesie, jest trudne; odnaleźć je można tylko przypadkowo. Widoki powodzenia można sobie zapewnić jedynie przy pomocy psa policyjnego. Pamiętać należy, że źle pochowane zwłoki ludzkie bywają zazwyczaj odnajdywane i wygrzebywane przez psów. Wówczas gromadzą się przy takich trupach kruki i swoją obecnością, jak krakaniem naprowadzić powinny na ślady. Przy poszukiwaniach przeto trupa należy za pośrednictwem nauczycieli zapewnić sobie pomoc wiejskiej dziatwy, aby ta, w razie spotrzeżenia gdziekolwiek w okolicy wielkiego zbiegowiska wron i kruków, dawała o tem niezwłocznie znać.

Wiadomo powszechnie jak ważną rolę w kryminalistyce odgrywa pies policyjny. Przy wyborze odpowiedniego psa, gdy się go umie odpowiednio używać i gdy się nie wymaga od niego rzeczy niemożliwych, można uzyskać rezultaty zdumiewające. Główną przeszkodą przy pracy psa policyjnego są ci, niestety wszędzie i zawsze liczni ciekawscy, którzy zazwyczaj, jeszcze przed zejściem władz policyjno sądowych na miejsce przestępstwa, zwiedzają je gromadnie, dotykając się wszystkiego, zaglądając wszędzie i nieraz zabierając ze sobą wiele rzeczy na „pamiątkę". To właśnie utrudnia orjentowanie się zwierzęciu i bardzo często myli jego węch, naprowadzając na ślady fałszywe. Jeżeli w promieniu jakichś 30 metrów zdeptano wszystkie ślady, to jużci cóż może poradzić pies, operujący wyłącznie jednym jedynym domysłem węchu?

Każdy przeto kryminalista, po przybyciu na miejsce przestępstwa, dbać powinien o zabezpieczenie całego stanu rzeczy, aż do najdrobniejszego szczegółu, pozatem o jaknajspieszniejsze sprowadzenie psa policyjnego. Pośpiech zaleca się i z tego względu, że wszelaka zmiana atmosferyczna: niespodziany deszcz, silna burza — niszczą pozostawione przez przestępcę ślady i utrudniają robotę najzmyślniejszemu zwierzęciu.

Jeżeli miejsce nie było licznie nawiedzane przez ciekawych, t. j. jeżeli przypuszczać można, że pozostawione przez przestępcę ślady nie zostały zdeptane, a pies policyjny znalazł się na miejscu dość wcześnie, należy przystąpić do tropienia przestępcy przy jego pomocy.

Psa policyjnego zużytkowuje się przeważnie do tropienia śladów nóg i brwi. Również daje mu się do powąchania jakiś pozostawiony przypuszczalnie przez złoczyńcę przedmiot i każe mu się szukać jego właściciela. Pies policyjny odszukuje w okolicy miejsca zbrodni przedmioty, mające coś wspólnego z tą zbrodnią, pomaga w odnalezieniu części pokrajanego trupa i t. d.

Dobry pies policyjny może okazać usługi nieocenione, przyczem nigdy niezaszkodzi sprawie, gdyż rola jego kończy się na odszukiwaniu bądź ludzi, bądź przedmiotów — konsekwencje zaś wyciąga i wnioski stawia urzędnik bezpieczeństwa, który powinien posiąść umiejętność właściwego korzystania ze zmyślności i instynktu zwierzęcia.

ROZDZIAŁ IV.

O rzeczoznawcach.

Uwagi ogólne.

Wszystko, co w tej materji da się powiedzieć, streszcza się w zaznaczeniu: kiedy, jak i w jakich okolicznościach mogą nam wogóle pomódz rozmaici rzeczoznawcy. Naturalnie nie należy nigdy wkraczać samemu w dziedzinę przynależną jakiemu bądź specjaliście-fachowcowi, — przeciwnie, zwracamy uwagę, ze specjalista, fachowiec — rzeczoznawca nigdy nie może okazać się zbyteczny.

Dlatego też postaramy się wykazać jaka jest dziedzina każdego danego rzeczoznawcy i jak w każdym danym wypadku postępować należy, by rzeczoznawcy temu dostarczyć dany przedmiot w stanie odpowiednim.

Jeżeli dziś czasami wymaga się od rzeczoznawców rzeczy niemożliwych — nie wynika stąd bynajmniej, aby nadmiar pytań przynosił sprawie jakąś szkodę; przeciwnie zaszkodzi sprawie bezwzględnie, jeżeli się o jakiejś kwestji zapomni, jakiś szczegół przeoczy, lub jeżeli się jakiś corpus delicti dostarczy rzeczoznawcy w stanie godnym politowania, uniemożliwiającym zrobienie zeń jakiegobądź użytku. Za zasadę należy przyjąć, że nigdy nie jest zawiele tak pytań jak i przedmiotów, dostarczonych specjaliście do zaopinjowania, krzywdę wyrządzi się sprawie pozostawiając ważne corpus delicti bez zwrócenia nań odpowiedniej uwagi, a ważne zagadnienia bez fachowych wyjaśnień. Przyczem nie należy zapominać, że poza pociąganymi zwykle do spraw karnych rzeczoznawcami: lekarzami, chemikami, bakterjologami, pracującymi przeważnie mikroskopem, jeszcze bardzo wielu zawodowców może okazać swą wydatną pomoc kryminaliście. Prawie każdy dział wiedzy, każde rzemiosło, każdy fach może dać nieocenionego w każdej danej sprawie eksperta

Na wstępie, niejako, wyłania się sprawa wagi zasadniczej, a mianowicie. sprawa odpowiedniego wyboru, tak pod względem fachowym jak i pod względem osobistym, danego rzeczoznawcy. Zły wybór spowodować może szkody nieobliczalne.

Ta, tak wybitnie ludzka cecha — chełpliwość, lub jak kto woli — miłość własna, będąca zaprzeczeniem skromności i co za tem idzie ograniczająca w znacznej mierze samokrytycyzm każdego osobnika, uniemożliwia bardzo często przyznanie się szczere do nieznajomości danej rzeczy. Wówczas nieznajomość ową zastępuje blaga — rzeczoznawca, zamiast opinjować na zasadzie posiadanej wiedzy lub praktyki, poczyna fantazjonować i sypie piakiem w oczy. I wówczas, jeżeli kryminalista da się takiemu rzeczoznawcy powodować, słuchając jego „dowodzeń" bezkrytycznie, grzebie całą sprawę tak gruntownie, że już jej potem żaden poważny fachowiec uratować nie będzie wstanie.

Lecz i względy osobiste grają nie mniej wybitną rolę, gdyż nie każdy fachowiec, nie każdy specjalista może być rzeczoznawcą odpowiednim. Doświadczenia, poczynione w czasie wojny, w sprawach nadużyć, popełnianych przez dostawców dla armji, kiedy jako rzeczoznawców powoływano „fachowców" liferantów, kolegów, współzawodowców oskarżonych, przedstawiają się więcej niż smutnie.

Rzadkimi są, co prawda, wypadki, kiedy rzeczoznawcą występował w roli obrońcy oskarżonego, częściej zato zdażało się, że orzeczenie rzeczoznawcy przepełniała zawiść zawodowa konkurenta.

Dla uniknięcia tych trudności poradzić możemy na tem miejscu tylko jedno: pozostawienie sprawy władzom sądowym. Najwłaściwszym bowiem sposobem uzyskania orzeczeń rzeczoznawców jest postępowanie prawne, dla czego też, zasadniczo, — za wyjątkiem orzeczenia lekarza — władze bezpieczeństwa powinny uzyskiwanie orzeczeń wszystkich innych rzeczoznawców przekazań sędziemu śledczemu. W razach wyjątkowych, w wypadkach nagłych zaleca się porozumienie urzędu bezpieczeństwa z urzędem sądowym, co ułatwi znakomicie pracę

2. Lekarze

Lekarze należą do najważniejszych rzeczoznawców i wezwanie ich do pomocy nigdy nie jest zbyteczne ani nigdy też zbyt wczesne. Gdzie tylko idzie o uszkodzenie ciała, o niewyjaśnioną, podejrzaną śmierć. lub również nagłą a niewytłomaczoną chorobę — władze bezpieczeństwa powinny niezwłocznie udać się do pomocy lekarskiej Naturalnie starać się trzeba o pozyskanie w danym razie pomocy lekarza sądowego, który już ze względu na swoją praktykę medyczno-sądową mógłby przynieść sprawie pożytek wielki i po za czystc lekarskiemi orzeczeniami (D. c. n.)

---

a stanowił część rozległych zabudowań koszarowych Aleksandrowskich. W wyglądzie zewnętrznym ta jedynie zachodziła różnica, że nie był to, jak dzisiaj, gmach czworoboczny, ale trójskrzydłowy, obejmujący prostokątne podwórze. Przy wznoszeniu Cytadeli dobudowano bok czwarty, przerobiono jedno z istniejących skrzydeł, umieszczając w niem bramę i tak powstało owo jednopiętrowe, zamknięte w sobie, monotonne pudło więzienne. Natychmiast po wykończeniu oddane zostało nowe więzienie do właściwego użytku i już 1833 r., zaludniło się t. zw. „złoumyszlennikami", jak nazywano politycznych przestępców, których nie mogły pomieścić inne więzienia warszawskie. Przy niezmienionym zewnętrznym wyglądzie, ulegał X. pawilon co pewien czas ciągłym rekonstrukcjom wewnętrznym, a to w celu lepszego wyzyskania miejsca dla ulokowania napływających w coraz większej ilości aresztantów. Wewnętrz przebudowa gmachu na więzienie celkowego systemu dokonaną została w czerwcu 1838 r., w którym to czasie „poczynione były... rozmaite urządzenia dla oddzielnego pomieszczenia każdego przestępcy politycznego, składające się z przerobienia podłóg, zabicia niepotrzebnych otworów, drzwi i okien, postawienia i przestawienia pieców, zrobienia przepierzeń i krat żelaznych w oknach". Roboty te wykonał przedsiębiorca Zimel Epsztein za 17,798 złp. 20 i pół gr., które mu wypłacone zostały z „funduszów dóbr skonfiskowanych rokoszanów w Królestwie Polskiem". Wznowione w dobie manifestacji 1861-2 r., oraz powstania styczniowego aresztowania, — blisko 4000 osób, badanych było przez komisję śledczą w Warszawie,—pociągnęły za sobą nietylko dalsze przerabianie X. pawilonu, gdzie siedziało po kilku naraz więźniów w jednej celi, lokowano rekrutów z branki styczniowej i ujętych do niewoli powstańców w starym i nowym magazynie prowiantowym. Zajęto dalej na areszty szereg sal w głównym korpusie Aleksandrowskich koszar. Zamienione zostały wreszcie na więzienie przez dorobienie odpowiednich przepierzeń wyższe piętra podziemnych korytarzy I i IV frontu. W czasach popowstaniowych przypuszczalnie niewiele zmian zaszło wewnątrz X pawilonu. Dopiero pod koniec ubiegłego wieku wyposażony został X pawilon w urządzenia zgodne z wymogami nowoczesnego więziennictwa, jak wanny, prysznice, umywalnie. hygieniczne miejsca ustępowe, zaprowadzono także w miejsce gazowego oświetlenia elektryczne Wtedy to pawilon cały został przenumerowany, wiele cel zupełnie przerobionych, a tak ślady przeszłości do niepoznania zatarte. Z nastaniem nowych najeźdźców oddawał im X pawilon podobne, jak dawniej swym panom, usługi, a czasy okupacji niemieckiej wycisnęły charakterystyczne na wewnętrznej budowie gmachu piętno. Powstał wtedy mianowicie szereg owych nieludzko ciasnych nie cel, ale komórek, w części zupełnie ciemnych, które pobudowano na parterze i na piętrze prawego skrzydła.

Po przejściu Cytadeli w ręce władz polskich poświęcono odrazu pilną uwagę sprawie, co uczynić z tym pomnikiem martyrologji naszej, jakim był X Pawilon. Powstał tedy osobny komitet, złożony z przedstawicieli naczelnych władz kraju, który postawił sobie za zadanie otoczenie pamiątek narodowych w Cytadeli staranną opieką, w szczególności zaś X pawilonu i miejsca traceń. Zainicjonowaniem tej akcji było urządzone latem ub. r. uroczyste zwiedzenie X pawilonu, przez dwóch jego byłych mieszkańców: Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego i członka rządu narodowego 1863 r., Marjana Dubieckiego, przy której to sposobności. odszukane zostały, nie bez trudu po tylu zmianach, cele ongiś przez nich zajmowane. Można zatem obecnie żywić uzasadnioną nadzieję, że w najbliższej przyszłości w tym pełnym grozy, ponurem więzieniu powstanie narodowe muzeum pamiątek, związanych z ową podziemną, spiskową, staczaną przez naszych dziadów i ojców z zaborczym rządem walką, której epilog w tylu wypadkach rozgrywał się tu właśnie w murach X pawilonu.

(„Wiarus", № 49. 50 1919 r.)

ORGANIZACJA ROSYJSKIEJ POLICJI POLITYCZNEJ ZAGRANICĄ.

Z dokumentów urzędowych.

(Ciąg dalszy).

Tym, że oddział ochronny stosuje się tylko do kancelarji, a także i wyrazami „w razie potrzeby", chciano, co jest jasnem, zamaskować zorganizowanie zupełnie nowych organów śledztwa politycznego.

Naczelnicy ochran pracowali pod kierownictwem departamentu policji. Obowiązkiem naczelnika było koncentrowanie w swych rękach całego śledztwa w danej miejscowości i zwracanie uwagi na tajną obserwację nad podejrzanemi przy pomocy tajnych współpracowników i agentów". Przepisy „wymagały od kierujących śledztwem ścisłej konspiracji i polecały naczelnikom oddziałów każdorazowo informować departament o wszystkich wypadkach wykazanych przez śledztwo, lub zeznanie osobiste tajnych współpracowników oddziału, albo sposobów jego działalności wywiadowczej.

Dla uzupełnienia i wyjaśnienia tych przepisów o oddziałach ochronnych w tym samym 1907 roku departament policji ułożył i rozesłał dwie instrukcje o organizacji zewnętrznej szpiegowskiego dozoru i instrukcję o organizacji dozoru wewnętrznego. Wszystkie trzy instrukcje były zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych Stołypina.

Instrukcję o prowadzeniu „wewnętrznego tajnego śledztwa" o werbowaniu i spożytkowaniu prowokatorów rozesłał departament policji wszystkim naczelnikom dla ich osobistego użytku, aby zaznajomili z zasadami i duchem arcydyskretnego śledczego katechizmu wszystkich naczelników gubernjalnych zarządów żandarmerji i wydziałów ochrany.

Instrukcja ta założyła fundament pod agenturę sekretną w Imperjum rosyjskiem.

Inna instrukcja pod tytułem „instrukcja o organizacji i prowadzeniu agentury wewnętrznej", ułożona przez naczelnika moskiewskiego wydziału ochrany, wzorowana jest na Stołypinie i Trusiewiczu. Charakterystycznym jest fakt, iż odbito ją wszystkiego w 30-50 egzemplarzach z nagłówkiem „najzupełniej tajne, tajemnica państwowa". Działo się tak zapewne we wszystkich krajach. Tym należy sobie tłomaczyć absolutny brak literatury tego przedmiotu. Mimo to, gdy departament policji dowiedział się o niej, polecił natychmiast wycofać ją z obiegu... nawet z pośród żandarmów, tak dalece za sekretną uważało się instrukcję o tajnym dozorze wewnętrznym. Nawet naczelnicy zwykłych oddziałów ochrany mogli zaznajamiać się z tymi tajemniczymi tworami tylko „z głosu" swych głównych szefów.

W instrukcji moskiewskiej z nadzwyczajną dokładnością określone są rozmaite typy współpracowników sekretnych.

„Jedynym zupełnie pewnym środkiem, zabezpieczającym prawidłowość organów śledczych jest agentura wewnętrzna. Skład agentury uzupełnia się osobnikami bezpośrednio należącymi do organizacji rewolucyjnych lub też ludźmi rzeczowo obznajmionymi z działalnością wewnętrzną i życiem choćby tylko poszczególnych członków towarzystw nielegalnych. Osoby, będące członkami towarzystw nielegalnych i wchodzące w skład stałego personelu agentury, nazywają się „agentami wewnętrznymi" lub „współpracownikami sekretnymi". Osoby, które nie wchodzą w skład towarzystw nielegalnych, lecz, stykając się z niemi, stale współdziałają w sprawie śledztwa, wypełniając różne polecenia i dostarczając do opracowania materjały o działalności partji w odróżnieniu od pierwszych noszą nazwę „agentów pomocniczych". Osoby, dostarczające wiadomości choćby i stale, lecz otrzymujące zapłatę za każdą wiadomość oddzielnie, nazywają się „akordzistami" (sztuczniki). W dobrze zorganizowanej pracy śledczej ci ostatni osobnicy są zjawiskiem nienormalnem i wogóle akordziści są niepożądani, gdyż, nie mając dodatnich stron współpracowników, w krótkim czasie stają się kosztownym i zbytecznym brzemieniem organów śledczych".

Instrukcja Stołypina wymaga od współpracowników sekretnych I-ej kategorji systematycznego dostarczania wiadomości o działalności organizacji rewolucyjnych; za tę pracę współpracownicy sekretni otrzymują określone wynagrodzenie miesięczne, którego wysokości instrukcja nie określa, lecz uzależnia od wartości informacji, jak również od stanowiska, zajmowanego przezeń w partji.

Instrukcja Stołypina, polecana naczelnikom wydziałów ochrany mieć tajnych współpracowników w każdej organizacji rewolucyjnej, działającej w danej miejscowości, a w miarę możności po kilku w tej samej organizacji. Najwygodniejsze jest położenie współpracownika sekretnego wtedy, gdy odgrywa on rolę doradcy i pośrednika w konspiracyjnych pracach organizacji rewolucyjnej, lecz jeśli nie może się uchylić od pracy czynnej, poruczonej mu przez daną organizację, to w tym wypadku powinien każdorazowo uzyskiwać pozwolenie osoby, kierującej agenturą i uchylać się od brania udziału w przedsięwzięciach, grożących prawdziwem niebezpieczeństwem (§ 8-y instrukcji).

Jak należy „zaagenturować" t. j. zdobywać współpracowników sekretnych? Instrukcja stołypinowska daje dokładną odpowiedź na to pytanie:

„Współpracowników sekretnych zdobywa się różnymi sposobami: Dla zdobycia koniecznem jest stałe komunikowanie się i porozumiewanie osoby kierującej śledztwem z aresztowanymi za przestępstwo polityczne. Zaznajomiwszy się z temi osobami i spostrzegłszy wśród nich takich, których można zdobyć dla siebie, (ludzie o słabym charakterze, rewolucjoniści niedostatecznie uświadomieni, pokrzydzeni w organizacjach, skłonni do łatwego zarobku i t. p.), osoba kierującą śledztwem skłania ich ku sobie, przekonywa i w ten sposób zamienia ich z rewolucjonistów na ludzi oddanych rządowi. Ten gatunek współpracowników uważać należy za najlepszy. Prócz rozmów z osobami, będącemi pod aresztem, można zdobyć współpracowników i z pośród osób jeszcze nie aresztowanych, które zaprasza się na rozmowę z kierownikiem śledztwa, jeśli ten, drogą uboczną, dowie się o możliwości zdobycia tego rodzaju współpracownika...

Jeśli osoba kierująca agenturą pozostaje w dobrych stosunkach z oficerami korpusu żandarmów i urzędnikami wydziału sądowego, prowadzącymi sprawę o przestępstwo państwowe — poucza instrukcja stołypinowska — można otrzymywać od nich, jako materjał na współpracowników tych oskarżonych, którzy dają szczere zeznania; przyczem trzeba zarządzić, aby zeznań tych nie ogłaszano. Jeśli takowe dane były ustne i nie mogą mieć poważnego znaczenia dla sprawy, to pożądanem jest, aby wchodzić w porozumienie z badającym o niewpisywanie tych zeznań do protokułu, aby z większem bezpieczeństwem stworzyć nowego współpracownika".

Prócz tego mówi instrukcja:

„Można wykorzystać te osoby, które przekonane o niepożyteczności swej osobistej działalności rewolucyjnej potrzebują pieniędzy i, chociaż nie zmieniają radykalnie swych przekonań, jednak dla pieniędzy biorą się do sprzedawania swych towarzyszy". (D. c. n.).

H. CEDERBAUM. 2)

Przegląd polskiego ruchu rewolucyjnego po powstaniu 1863 roku.

(Ciąg dalszy).

Ofiary te znalazłyby przynajmniej oddźwięk w sercach polaków i nie dałyby zasnąć uczuciu patrjotyzmu.

Powstanie jest więc konieczne, jest ono osią obrony czynnej, ale dla walki orężnej potrzebne są pieniądze, potrzeba więc przedewszystkiem postarać się o utworzenie funduszu specjalnego „skarbu narodowego" jako środka do odbudowania Polski. Do czasu gdy godzina walki wybije, należy na rachunek funduszu tego prowadzić robotę konspiracyjną; wyznaczać nagrody dla nauczycieli za wpajanie w dzieci uczuć patrjotycznych, popierać prześladowanych unitów w nierównej ich walce, wydawać broszury popularne o tendencji wyraźnej i utworzyć prasę specjalną. Prócz tego wyższe sfery społeczeństwa zapomnieć powinny o różnicach kastowych, połączyć się z niższemi i utworzyć instytucję narodową, niezależną od wszelkich granic, przez traktaty narzuconych przyczem organizacja ta powinna być tajną w kraju, jawną zagranicą.

Co do środków utworzenia skarbu, najlepszym jest samoopodatkowanie; w tym celu należy utworzyć w Rosji, Prusach i Austrji komitety, mające własnych kasjerów i inkasentów; zagranicą zaś obowiązek ten włożyć można na towarzystwa emigracyjne; tą drogą i pod hasłem „ziarnko do ziarnka", zbiorą się z czasem miljony, które wzorem Irlandji najlepiej umieścić w Ameryce.

Mówiąc w zakończeniu o konieczności opracowania szczegółów, autor wskazuje na stowarzyszenia polskie w Genewie, Zurychu i Szafhuzie, jako na instytucje najbardziej nadające się do tego celu.

Broszura ta doczekała się paru wydań, lecz wywołała natychmiast ostre protesty i polemikę ze strony organów prasy, zarówno klerykalno-konserwatywnych i demokratycznych, jak również socjalno-rewolucyjnych. W pierwszych przestrzegano społeczeństwo polskie przed niewykonalnemi narodowemi dążeniami, które tyle już ofiar kosztowały, potępiano tendencje szlacheckie autora i t. d., w ostatnich mówiono, że polepszenie socjalnego i ekonomicznego bytu Polski powinno być pierwszą troską i że robotnikowi polskiemu wszystko jedno, jakim językiem mówić będzie gnębiciel jego — fabrykant.

Ale pomimo wszelkich tych głosów, myśl, rzucona przez autora, trafiła na grunt podatny. Główne zasady, przeprowadzone w broszurze „O obronie czynnej" z pewnemi tylko zmianami i uzupełnieniami, przyjęte były jako kierownicze naprzód w zagranicznych polskich kołach studenckich, a następnie w różnych innych tajnych stowarzyszeniach patrjotycznych zarówno w „kraju przywiślańskim" jak i zagranicą. Liczba stowarzyszeń tych wyraźnie i szybko rosła i coraz częściej do rąk władz rosyjskich wpadały listy ofiar na rzecz skarbu narodowego. Równocześnie rozpoczęły się manifestacyjne obchody patrjotyczne polskich zdarzeń historycznych, a przeważnie wspomnień o walkach narodu za niepodległość w końcu XVIII stulecia.

W roku 1890 urządzona była olbrzymia manifestacja przy przeniesieniu zwłok Mickiewicza z Paryża do Krakowa, świadcząca niewątpliwie o tym patrjotyczno-rewolucyjnym nastroju, który w ostatnich czasach zawładnął narodem polskim. Nad prochami Mickiewicza w Montmorency uczniowie szkoły batignolskiej, założone za pieniądze emigrantów polskich, i w Zurychu stowarzyszenia polskie śpiewały pieśni rewolucyjne „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Boże coś Polskę"; ze wszystkich krańców Europy płynęły deputacje polskie, przysyłano wieńce z napisami tendencyjnemi, jak np. z napisem na wieńcu od młodzieży warszawskiej „urodzonej w niewoli, okutej w powiciu" i wybito na cześć tego zdarzenia różne medale z napisami: „Ty nas cudem powrócisz na ojczyzny łono" i „Tyś obrońca, wskrzesiciel narodu". Przy tem wypowiadano odpowiednie płomienne mowy. W Paryżu Limanowski wyraził nadzieję, że Rzeczpospolita wskrześnie i zdobędzie niepodległość, w Krakowie zaś Lewicki wyrzekł między innemi: ani o Racławicach, ani o Targowicy nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy".

Manifestacja ta, wymierzona głównie przeciwko Rosji, obmyślona była i urządzona przez liczne kolonje polskie zagranicą, składające się z tak zw. „emigracji" to jest zbiegłych z Rosji przestępców politycznych i młodzieży studenckiej z wyższych zakładów naukowych.

Emigracja polska była i dawniej w latach 30, 40 i 60 główną dźwignią i ogniskiem wszelkich ruchów rewolucyjnych; ona nadawała im ton i kierunek, a diatego wszelkie wiadomości o niej mają znaczenie pierwszorzędne. Niestety informacje dotyczące działalności rewolucyjne tajemnych organizacyj polskich zagranicą nie odznaczają się ani ścisłością, ani dokładnością. Mają one charakter przypadkowych danych zbieranych z nieokreślonych, doraźnych źródeł a mianowicie dochodzeń żandarmerji opartych na mniej lub więcej szczerych zeznaniach niektórych oskarżonych, którzy ze swej strony nie mieli dostatecznych materjałów i nie byli wtajemniczeni w plany emigracji.

Szczegóły ujawnione przez dochodzenia przeprowadzone w Warszawie w r. 1890 i sprawozdanie z procesu Franciszka Ksawerego Warzyckiego, który toczył się w Krakowie, wykazały, jaka była działalność polskich stowarzyszeń rewolucyjnych zagranicą, mająca na celu wprowadzenie w życie teorji o obronie czynnej. Działalność ta była bardzo różnolita w zależności od różnych kierunków i programów stowarzyszeń.

(D. c. n.)

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE:

TO, CO KAŻDY POLICJANT WIEDZIEĆ POWINIEN.

Postanowienie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 11 września 1919 r. w sprawie organizacji Sekcji Bezpieczeństwa Publicznego i Prasy.

I. Zasady ogólne.

Sekcja Bezpieczeństwa Publicznego i Prasy składa się z czterech wydziałów: 1) wydziału Policji Państwowej: 2) wydziału Bezpieczeństwa Publicznego; 3) wydziału Inspekcyjnego; i 4) wydziału Prasy.

Zadaniem Sekcji jest opracowywanie wszelkich kwestji, związanych zasadniczo z utrzymaniem bezpieczeństwa i porządku w całem Państwie, a wchodzących w zakres kompetencji Ministers Spraw Wewnętrznych.

W tym celu 1) Wydział I Policji Państwowej ma za zadanie opracowywanie wszelkich kwestji, związanych z organizacją i działaniem Policji Państwowej. Dzieli on się na trzy zasadnicze referaty: a) referat ustawodawczo-instrukcyjny i spraw ogólnych; b) referat wyszkolenia i c) referat finansowo-gospodarczy.

a) Referat ustawodawczo-instrukcyjny ma za zadanie opracowywanie projektów wszelkich ustaw związanych z organizacją Policji Państwowej, jako też opracowywanie na podstawie istniejących ustaw odpowiednich przepisów wykonawczych, rozporządzeń, instrukcji, okólników i t. p.

Referat ten udziela również opinji i wyjaśnień o działalności policji w sprawach, z któremi Komenda główna zwróci się do Ministerjum.

W okresie przejściowym ponadto, dopóki na całym obszarze Państwa Polskiego niema jeszcze jednolitej organizacji służby bezpieczeństwa, funkcje zaś jej pełnią różnorodne organa (straż kolejowa, rzeczna, skarbowa, graniczna i t. p.) do zadań referatu pierwszego należy również podejmowanie inicjatywy i przeprowadzenie wspólnie z komendą główną policji dzieła całkowitego ujednostajnienia całej organizacji i służby bezpieczeństwa. Wobec tego zaś, iż w Galicji, ziemiach Wschodnich i zaborze pruskim obecna organizacja służby bezpieczeństwa, oparta jest na innych zasadach, niż to przewiduje ustawa o straży bezpieczeństwa, daiszym zadaniem tego referatu będzie przeprowadzenie wspólnie z komendą główną dzieła ujednostajnienia służby bezpieczeństwa na całym terenie Państwa Polskiego.

b) Referat wyszkolenia — ma za zadanie opracowywanie wszelkich kwestji, związanych ze szkolnictwem policji. Bada on więc i przedstawia do zatwierdzenia ministra spraw wewnętrznych ze swojemi uwagami przedłożone przez naczelnego inspektora wyszkolenia przy komendzie głównej projekty organizacji szkół policji, lub też samodzielnie je opracowuje w porozumieniu z naczelnym inspektorem wyszkolenia.

To samo odnosi się również i do programów wykładów w szkołach. Referat ten bada również kwestje postawienia szkolnictwa policyjnego w państwach, przodujących swoją kulturą i przedstawia odnośne wnioski co do koniecznych reform i inowacji w dziele naszego szkolnictwa policji państwowej.

Ponadto ma na względzie przygotowanie lub dostarczenie odpowiednich podręczników szkolnych.

c) Referat finansowo-gospodarczy ma za zadanie zbadanie i ostateczne ustalenie preliminarza budżetowego policji, na zasadzie materjałów, przedstawianych przez komendę główną. Pozatem referat ten bada oraz opracowuje wnioski o kwestjach finansowo-gospodarczych, przedstawionych przez komendę główną policji do zaopinjowania sekcji lub też zatwierdzenia przez ministra.

Przez wydział pierwszy ponadto przechodzą w zasadzie wszelkie sprawy, przedstawione ministrowi spraw wewnętrznych przez komendę główną straży (sprawy nominacji, dyscyplinarne i t. p.).

d) Kancelarja—kancelarja prowadzi dziennik papierów wchodzących i wychodzących.

W dalszym ciągu kancelarja jest i organem wykonawczym wydziału, zakłada akta, oraz prowadzi archiwum.

II. Wydział Bezpieczeństwa Publicznego.

Zadania wydziału drugiego idą w dwóch kierunkach:

1) zbieranie wszelkich danych, dotyczących stanu bezpieczeństwa i ładu w całem Państwie, oraz poszczególnych jego okręgach i opracowywanie na podstawie tych danych raportów sytuacyjnych, oraz 2) podejmowanie na podstawie otrzymanych informacji inicjatywy w kwestji zapewnienia nadal bezpieczeństwa i ładu w miejscowościach zagrożonych, oraz projektowanie w tym celu zarządzeń.

W tym celu: 1) wydział winien a) opracować kwestję z jakich źródeł i w jaki sposób ma otrzymać konieczne dane informacyjne o stanie bezpieczeństwa i informujące organy odpowiednio poinstruować, b) otrzymane informacje zbierać stosownie do okręgów administracyjnych i na zasadzie posiadanych informacji opracowywać raporty sytuacyjne:

2) w miarę pogarszania się stanu bezpieczeństwa w pewnych okręgach lub zagrożenia go na przyszłość wydział winien dawać inicjatywę zaradczą przez projekty: a) wzmocnienia policji w danym okręgu w razie konieczności usilniejszej walki z przestępczością, b) wejścia w kontakt z innemi ministerjami, jeśli grożą rozruchy na tle braków, którym zaradzić winno inne ministerjum (np. w razie złej aprowizacji—z ministerjum aprowizacji, wielkiego skupienia bezroboczych—ministerjum pracy oraz handlu i przemysłu i t. p.), c) w wypadkach ostatecznych wezwanie pomocy wojska.

Ponadto poszczególni urzędnicy wydziału drugiego powinni specjalnie badać i opracowywać poszczególne zagadnienia socjalne, mogące mieć specjalne znaczenie dla utrzymania ładu i bezpieczeństwa publicznego (jak np. sprawę strajków).

(D. n.).

Obowiązki Przodowników

Podczas służby w Komisarjatach.

1. W każdym komisarjacie jeden przodownik winien być na służbie stale, bez przerwy przez osiem godzin (dyżurny).

2. Zmiany będą następowały:

8 rano do 4 pp.
4 pp. do 12 w nocy
12 w nocy do 8 rano.

3. Jeżeli dyżurny przodownik zmuszony jest wydalić się z komisarjatu dla jakiejbądź przyczyny, a mianowicie w razie ciężkiego zasłabnięcia, nadzwyczajnie poważnych wypadków (np. zaburzenia uliczne, rabunki i t. p.), konieczności osobistej interwencji na rozkaz kompetentnego zwierzchnika, winien bezwzględnie notować w książce dyżurów czas opuszczenia i powrotu oraz zostawić zastępcę, o ile można innego przodownika względnie sekcyjnego.

4. Dyżurny przodownik w komisarjacie jest odpowiedzialny za wszystko, co się zdarzy w komisarjacie podczas jego dyżuru, przyczem do obowiązków jego należy wydawanie wszelkich niezbędnych zarządzeń, oraz za udzielenie wszelkich wiadomości potrzebnych przodownikowi, który go zmienia.

UWAGA: W godzinach biurowych za czynności biura jest odpowiedzialny sekretarz, a nie dyżurny przodownik.

5. Winien on każdorazowo dawać wszelkie wskazówki sekcyjnym i policjantom, względem bieżących spraw, winien zachęcać ich do pracy, oraz starać się podnieść ich wiadomości, dotyczące przepisów policyjnych wszelkim sposobem. Przez ścisły kontakt osobisty winien on zapoznać się ze zdolnościami, zwyczajami, zamiłowaniem i charakterem policjantów i sekcyjnych.

6. Jest on odpowiedzialnym:

a) za dyscyplinę i ogólne sprawowanie się sekcyjnych i policjantów, oraz winien on baczyć, aby w komisarjacie panował bezwzględny porządek,

b) za jaknajszybsze i należyte zarejestrowanie spraw aresztanckich,

c) aby załatwianie spraw bieżących nie ulegało zwłoce.

d) za ścisłe stosowanie przepisów, dotyczących osób aresztowanych (parag. 18),

e) aby aresztanci w celach byli odpowiednio traktowani i kontrolowani w przepisanych godzinach, aby pomoc lekarska potrzebującym jej niezwłocznie była zastosowana, aby cele były dostatecznie ogrzewane, przewietrzane, aby nieletni, o ile możności, byli pomieszczani w innych miejscach, a nie w aresztach, aby była kobieta nadzorczyni do nadzoru nad kobietami.

7. Winien on przyjmować wszystkie osoby, przybywające do komisarjatu w jakimkolwiek interesie i nie dopuścić, aby czekały one choć chwilę dłużej, aniżeli tego wymaga potrzeba. Jeżeli sprawa ich ma związek z jednym ze specjalnych działów komisarjatu, to winien skierować je do właściwego biura.

8. Obejmując i zdając dyżur winien on podpisać się w książce dyżurów.

9. Dyżurny przodownik odpowiada za utrzymanie porządku w komisarjacie, a także w pobliżu takowego.

10. Przybywając na służbę przodownik winien przejrzeć książkę dyżurów, książkę aresztowanych i zgłoszonych spraw i t. d., aby się zaznajomić ze wszelkiemi sprawami, które się wydarzyły podczas pełnienia służby przodownika, odchodzącego z dyżuru, a w których mógłby on być zmuszony poczynić zarządzenia.

11. Dyżurny przodownik odpowiada za to, aby w książce dyżurów były zapisane wszelkie nieprawidłowości i niezwykłe wydarzenia.

12. Jeżeli się okaże, że osoba, zgłaszająca się po informacje lub ze skargą, zgłosiła się do niewłaściwego komisarjatu, to nie należy bez rozpatrzenia sprawy kierować ją natychmiast do odpowiedniego komisarjatu, lecz należy przyjąć od niej wszelkie szczegółowe wiadomości i przesłać je piśmiennie do odpowiedniego komisarjatu, informując daną osobę, że wszelkie dalsze wiadomości, których zechciałaby udzielić, lub życzyłaby sobie otrzymać w danej sprawie, może udzielać funkcjonarjuszowi odpowiedniego komisarjatu, od którego również może żądać potrzebnych informacji.

13. Dyżurny przodownik jest odpowiedzialnym, aby dochodzenia policyjne w obrębie komisarjatu, krępujące inne urzędy lub osoby prywatne, nie były robione o niezwykłej godziny w nocy, z wyjątkiem nagłych wypadków.

14. W odstępach nieregularnych dyżurny przodownik winien odwiedzać wszystkie ubikacje i przejścia komisarjatu w celu przekonania się, czy są one utrzymane czysto i w porządku i czy przepisy są zachowywane. Po każdej rewizji tego rodzaju winien on zanotować wszelkie nieprawidłowości w książce dyżurów, niezależnie od poczynienia zarządzeń, celem usunięcia takowych.

15. W wypadkach poważnego przestępstwa lub powstałych zaburzeń, lub na skutek wynikającej nagłej potrzeby, przodownik dyżurny winien natychmiast zawiadomić komisarza lub gdy ten ostatni jest nieobecny, winien on natychmiast działać z własnej inicjatywy, a w Warszawie zawiadomić swego inspekcyjnego nadkomisarza.

16. Jeżeli zostanie zażądana natychmiastowa pomoc, dyżurny przodowgik winien w zależności od rodzaju wypadku udzielić wszelkiej pomocy ze swymi ludźmi, znajdującymi się w rezerwie w komisarjacie, oraz winien on, o ile jest to potrzebne, prosić o dodatkową pomoc za pośrednictwem swego komisarza.

Wszelkie wypadki udzielania specjalnej pomocy ze strony policji winny być wniesione do książki dyżurów.

17. Jeżeli zostało popełnione poważne przestępstwo, winien on natychmiast zawiadomić komisarza, oraz nadać telefonogram do Komendanta policji w mieście i o ile nie otrzyma polecenia od komisarza, aby pozostał w komisarjacie, winien natychmiast udać się na miejsce wypadku, pozostawiając chwilowo swego podwładnego na służbie w komisarjacie.

18. Względem przetrzymywania osób aresztowanych (uwięzionych) dyżurny przodownik winien, o ile to jest możliwem, działać zgodnie z następującemi zasadami

a) w celi jednocześnie nie powinno znajdować się więcej, aniżeli jedna osoba,

b) uwięzieni, o których można przypuszczać, że są osobami przyzwoitemi i nie zostały uprzednio skazane za przestępstwo, winni być trzymani oddzielnie od innych aresztantów,

c) jeżeli cele są niezwykle przepełnione, należy natychmiast zwrócić się telefonicznie do któregoś z sąsiednich komisarjatów o pozwolenie przesłania aresztantów, o ile tam jest wolne miejsce,

d) aresztowane kobiety nie powinny znajdować się razem z mężczyznami,

e) młodzi przestępcy winni być trzymani, o ile można, nie w celach,

f) dyżurny przodownik prowadzi kontrolę osób zatrzymanych i aresztowanych: ściśle przestrzega przepisów, określających prekluzyjny termin przetrzymywania w areszcie; pilnie baczy, by nikt bezprawnie aresztowany nie był; stosuje środki uniemożliwiające ucieczkę aresztantów, pamięta o ich wyżywieniu, przestrzega, aby aresztanci byli izolowani od osób postronnych; nie dopuszcza do rozmów między aresztowanymi i funkcjonarjuszami policji, nieprowadzącymi dochodzenia,

g) dyżurny przodownik odpowiada za to, aby nikt niepowołany nie odwiedzał aresztowanych w celach,

h) aresztowany lub chwilowo zatrzymany w komisarjacie może być zwolniony jedynie na zasadzie piśmiennego zezwolenia dyżurnego przodownika,

i) aresztowani winni być odwiedzani w celach przez dyżurnego przodownika lub zastępce co godzine.

j) pomoc lekarska w razach koniecznych musi być udzielna bezzwłocznie,

k) cele winny być ogrzewane w miarę potrzeby i przewietrzane.

19. Należy zapamiętać, że obowiązki włożone na policjantów, pełniących służbę kluczników, lub będących na posterunku przy wejściu do komisarjatu są nader poważne i że jedynie ludzie, zachowujący się grzecznie i posiadający panowanie nad sobą i takt, mogą pełnić tego rodzaju obowiązki. Należy zawsze być grzecznym względem aresztowanych i nie należy nigdy zwlekać z wypełnieniem ich uprawnionych żądań.

20. Jeżeli funkcjonarjusz, mający nadzór nad patrolami, jest nieobecny na zbiórce przy wypuszczeniu zmiany, dyżurny przodownik winien wypełnić jego obowiązki; winien wtedy osobiście odczytać jasno i wyraźnie wszystkie rozkazy, zawiadomienia i instrukcje, oraz jest odpowiedzialny za to, aby każdy człowiek go słyszał i zrozumiał.

M. Borzęcki.
Zastępca Komendanta Głównego.

Warszawa 1920 r.

Policja Stołeczna

A. O—K.

RUCH KOŁOWY.

(Ciąg dalszy.)

Nie przesądzając bynajmniej, jakie przepisy o ruchu ulicznym wydadzą odnośne władze, można je zgruba streścić w sposób następujący:

1. **Ruch pieszy** odbywać się powinien po stronie prawej chodnika, zaś mijanie z lewej. Wzbronionem być powinno zatrzymywanie się na środku chodnika lub na zbiegu ulic. Po chodnikach nie wolno przenosić większych przedmiotów. Podczas pochodów, pogrzebów i t. p. powinny być ściśle przestrzegane granice ruchu wyznaczane przez kordony policyjne lub z osób ku temu upoważnionych. Równie surowo powinno być wzbronione rzucanie pestek, ogryzków i t. p., co może spowodować pośliznięcia się osób przechodzących.

Ruch konny. Jeźdców obowiązuje jazda po prawej stronie i nie szybciej, niż umiarkowanym kłusem. Konie prowadzone przez miasto powinny być okiełzane. Przepędzanie większych tabunów koni dopuszczane jest tylko przy odpowiedniej liczbie dozorców i w oznaczonych godzinach. Przepędzanie bydła przez miasto dozwolone jest w godzinach i ulicami wskazanemi przez policję, oraz przy zachowaniu odpowiednich przepisów.

3. **Ruch kołowy** mógłby być uregulowany w ten sposób, aby wózki ręczne toczone były tuż obok chodnika, dalej wozy konne, zaś bliżej środka ulicy wozy mechaniczne — samochody, tramwaje i t. p. Rzecz naturalna, jest to zależne od szerokości ulicy, na ulicach wązkich powinno być zabronione wymijanie przed sobą jadących wehikułów. Wszystkich woźniców i kierowców obowiązuje jazda po prawej stronie jezdni. Na skrzyżowaniach jadące prawą stroną ulicy i kierujące się na prawo, zataczać powinny mały łuk blisko chodnika; jadące po prawej stronie i kierujące się na lewo, objeżdżać powinny posterunek dużym łukiem.

a) **Wózki ręczne** toczyć należy po prawej stronie jezdni tuż koło chodnika. Po chodnikach towarowych wózków ręcznych toczyć nie wolno. Wózki ręczne, służące do przewożenia towarów podlegają rejestracji w dziale ruchu kołowego przy komendancie policji.

b) Jazda na **rowerach** jest dozwolona po całym mieście za wyjątkiem ogrodów publicznych i parków miejskich. Po chodnikach jazda jest niedozwolona. Na prawo jazdy po mieście Ruch Kołowy wydaje odnośne bilety. Egzaminuje z umiejętności jeżdżenia na rowerze W. T. Cyklistów lub też dział ruchu kołowego. Rower zaopatrzony być winien w hamulec, dzwonek, latarkę i numer dla kontroli. Nie wolno używać gwizdawek policyjnych. Szybkość w mieście nie powinna wynosić więcej nad 8 klm. na godzinę. Podczas jazdy należy trzymać się prawej strony. Jazda w kostjumach wyścigowych i zwracających powszechną uwagę jest zabroniona. Niedopuszczalne jest również urządzanie wyścigów na ulicach miast.

c) **Ruch wozów.** Każdy wóz zaopatrzony być winien w czytelny napis, umieszczony z lewej strony, a wymieniający imię i nazwisko właściciela wozu i dokładny adres, № domu i ulicę. Koła wozów powinny być okute. Szerokość dzwona koła zależną jest od obciążenia, które dla stolicy wynosi: a) jako dozwolone maksymalne obciążenie 200 klg. na 1 kw. ctm., b) jako minimalną szerokość dzwona koła 65 mm. zaś jako maksymalną 120 mm. Wprowadzone w r. 1900 hamulce nadal powinny obowiązywać. Wszystkie wozy bądź towarowe, bądź służące do innego użytku, czy to osobistego, czy też wynajmowane powinny być regestrowane w dziale ruchu kołowego P. P. Nie wolno jeździć po relsach tramwajowych i wymijać wzajemnie, natomiast należy jechać kolejką, jeden za drugim. Obecnie, w epoce powojennej przestrzeganie przepisów, tyczących się koni, nie może być ściśle przestrzegane. Na przyszłość jednak konie chore, ślepe, kulawe, narowiste lub wycieńczone nie mogą być używane. Nie wolno przeciążać wozów ciężarami nieodpowiedniemi do sił konia i nie wolno się znęcać nad koniem. Podczas jazdy woźnica znajdować się winien na wozie lub iść przy nim, zaś przy zatrzymaniu się nie zostawiać koni bez dozoru. Nie wolno siadać na wozie naładowanym kilku osobom. Zimą konie winny być kute ostro i podczas gołoledzi i większych opadów śnieżnych obciążenie konia powinno być dwa razy mniejsze, aniżeli latem. Nad końmi rozciąga opiekę Towarzystwo opiek nad zwierzętami, członkom którego należy dawać posłuch i okazywać pomoc. Kucie koni także podlegać powinno przepisom: latem podkowy powinny być gładkie, bez haceli, zimą zwłaszcza podczas gołoledzi — ostre, z hacelami. Krążenie po mieście jest dozwolone wozom za wyjątkiem ulic pierwszorzednych, po których wozom ciężarowym o wielkiej objętości, jatkowym, z nawozem, zwłaszcza z kałem lub przewożącym przedmioty ciekłe i cuchnące jest zabronione co do czasu i ulic. Określenie to wydaje komendant policji. Przewoźnicy wyczekujący na najem mają określone postoje, wykaz postoju zatwierdza komendant policji. (D. c. n.).

ROZKAZY KOMENDANTA ST. M. WARSZAWY.

Rozkaz z d. 27-III 1920 r. № 1225

Zauważyłem, że ulice i chodniki nie tylko na krańcach miasta, lecz nawet w śródmieściu nie są utrzymywane w należytym porządku oraz, że pomimo wydanych przezemnie zarządzeń, wózki ręczne w dalszym ciągu kursują po chodnikach, co jest niedopuszczalne. Przypominam Rozkazy №№ 1199 p. 10 i 1204 p. 10 i nakazuję bezwzględne przestrzeganie treści tychże. W razie ujawnionych wykroczeń należy sporządzać protokuły i kierować je do Sekcji I-b-c.

*** Pp. komisarze zarządzą, by podwładni mi funkcjonarjusze nie rewidowali na środku jezdni zatrzymywanych na ulicach wozów. W razie konieczności rewizji należy wóz sprowadzać na bok jezdni lub też do najbliższego podwórza.

*** Podaję do wiadomości, że wojskowa policja samochodowa z dn. 24 b. m. została przeniesiona z ul. Solec 73 na ul. Ciepłą № 32, tel. 69-38 i 67-12.

*** Wobec tego, że w ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki użycia broni przez funkcjonarjuszów policji wbrew instrukcji, polecam pp. Komisarzom dokładnie pouczyć podwładnych sobie funkcjonarjuszów o tem, kiedy broń może być użyta przez policjanta. Należy przytem zwrócić szczególną uwagę na to, że użycie broni palnej jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy wszelkie inne środki zawiodą.

* * *

Rozkaz d. 28-III 1920 r. № 1226

Komendant Główny Policji Państwowej odezwą z dn. 20 b. m. № 422-2353 udzielił surowej nagany połączonej z 3-dniowym aresztem poster. 12 kom. Stanisławowi Smolińskiemu za niedopuszczalną nieuwagę i nieumiejętne zachowanie się przy pełnieniu służby na posterunku obok pomnika Mickiewicza, a mianowicie: w czasie dwukrotnego przejazdu Naczelnika Państwa, wspomniany posterunkowy nietylko, że nie salutował, lecz trzymał ręce w kieszeniach, podczas gdy inni posterunkowi, będący tamże, honory oddali. Pozatem Smoliński przy pierwszym przejeździe Naczelnika Państwa przez nieuwagę chciał zatrzymać powóz.

*** Rozkaz № 1084 p. 9 w przedmiocie doręczania nakazów nie jest należycie przestrzegany. Pp. komisarze pouczą podwładne im organy by na przyszłość rzeczone nakazy przesyłane w różnych sprawach przez Komendę Policji właścicielom posesji i przedsiębiorstw były wręczane prawidłowo; adresat winien otrzymać oryginał; odpis zaś przeznaczony jest dla pokwitowania z odbioru i ewentualnego powiadomienia Komendy o wykonaniu nakazu.

*** W dniu 7 kwietnia r. b., rozpocznie się nowy kurs nauk w szkole policyjnej.

*** „Karty uczestnictwa" w zjeździe demokracji ze wszystkich ziem polskich służą jako przepustki nocne w dn. 28 i 29 b. m.

* * *

Rozkaz 31 III. 1920 № 1228.

*** Ustępującej z dniem 1 kwietnia r. b. referentce Sekcji I p. Marji Taylor wyrażam podziękowanie za umiejętną, sumienną, energiczną i owocną pracę w Komendzie Policji od samego początku istnienia Straży Obywatelskiej.

*** W uzupełnieniu Rozkazu dz. № 1095 p. 11 podaję do wiadomości, że z d. 1 kwietnia r. b. lekarze inspekcyjni przyjmować będą chorych pracowników policji państwowej według następującego rozkładu:

Inspekcja I. Dr. Aleksander Stefanowicz, Wspólna 7—7 (u siebie w mieszkaniu) od 4-ej do 6 pp. — pracowników komisarjatów: 9, 11, 13, 16, 20, 21, 23, szkoły policyjnej, Przemysłowa 31 i III-go oddziału straży ogniowej.

Inspekcja II. Dr. Stanisław Nawrocki, Zielna 5 (w 10 komisarjacie) od 3 do 5 pp. pracowników kom.: 1, 8, 10, 22 i Rezerwy.

Inspekcja III. Dr. Wacław Wągrowski, Służewska 4 m. 6 (u siebie w mieszkaniu) od 4 do 6 pp. — funkcjonarjuszów kom.: 2, 6, 7, 19 i 26.

Inspekcja IV. Dr. Aleksander Lück, Krucza 5 (u siebie w mieszkaniu) od 4 do 6 pp. — funkcjonarjuszów kom. 3, 4, 5 i Urzędu śledczego.

Inspekcja V. Dr. Jan Chmielewski, Złota 59-a m. 15 (u siebie w mieszkaniu) od 3 do 5 pp. — funkcjonarjuszów: I oddz. straży ogniowej, oraz 1 i 2 komisarjatów policji kolejowej.

Inspekcja VI. Dr. Adam Sznabl, Złota 58 (u siebie w mieszkaniu) od 4—6 pp. — funkcjonarjuszów 12 kom., II i IV oddz. straży ogniowej, komisarjatu III policji kolejowej i biura komendy policji.

Inspekcja VII. Dr. Karol Załęski, Brzeska 13 m. 7 (u siebie w mieszkaniu) od 3 do 6 pp. — funkcjonarjuszów kom.: 16, 15, 17, 18, 24, 25, komisarjatów IV i V policji kolejowej i V oddz. straży ogniowej.

Inspekcja VIII. Dr. Lucjan Sobieszczyński, Bracka 10 (w ambulatorjum szkoły policyjnej Ciepła 13) funkcjonarjuszów policji konnej.

*** Powołując się na Rozkaz Nr. 948—C—, przypominam pp. Komisarzom, że w ostatnie 3 dni Wielkiego tygodnia (1, 2 i 3 kwietnia) urządzanie widowisk i koncertów jest bezwzględnie wzbronione.

Koncerty i przedstawienia kinematograficzne treści religijnej dopuszczalne są jedynie za każdorazowym specjalnym mojem pozwoleniem.

*** Czas zapalania i gaszenia latarń ulicznych elektrycznych i gazowych d. 31 marca r. b.

Zapalanie godz. 8.— wiecz.

Gaszenie godz. 5.— rano.

Komendant Policji

(—) **Mieczysław Szaciński.**

STRÓŻE NOCNI.

Z dn. 1 lipca r. b. jest proponowane skasowanie stróży nocnych i zastąpienie ich przez liczniejsze obchodowe patrole policyjne. W tym celu mają być powiększone kadry posterunkowych policji. Patrole będą miały przeznaczone takie obwody, iżby je mogły obchodzić w ciągu 20-tu minut. Inowacja ta jest zdawna pożądaną; stróże nocni dawniej werbowani z najlichszego przygodnego materjału ludzkiego nie odpowiadali bynajmniej warunkom wymaganych od rzeczywistych obrońców mienia obywateli i ich bezpieczeństwa.

Komenda P. P. Okręgu m. stoł. Warszawy podaje do wiadomości, że są wolne etaty posterunkowych.

Kandydaci winni odpowiadać następującym warunkom:

1. Przynależność państwowa Polska kandydata.
2. Wiek: nie mniej niż 24 lata skończone— nie więcej niż 45 lat.
3. Wzrost: nie mniej niż 165 centymetrów.
4. Wykształcenie: gruntowna znajomość języka polskiego w słowie i piśmie. Czytelny charakter pisma. Umiejętność rachowania.
5. Referencje: na podaniu kandydata winny najmniej dwie osoby wiarogodne, lub firmy poręczyć nienaganne prowadzenie się kandydata.

Podania przyjmuje Dział Służbowy Senatorska 12 (pałac Blanka), w poniedziałki, środy i piątki, od godz. 10 r. do 1 pp.

KORESPONDENCJE.

Częstochowa.

OTWARCIE SZKOŁY POLICYJNEJ.

W środę dn. 17 b. m., nastąpiło w Częstochowie otwarcie szkoły policyjnej dla funkcjonarjuszów Policji Państwowej. Otwarcie poprzedziła Msza św., którą odprawił w kaplicy M. B. Częstochowskiej O. Aleksander. Po Mszy św. wyruszono do lokalu szkoły, mieszczącej się w domu przy ul. Kordeckiego, gdzie przemówił do zebranych przedstawiciel Dowództwa Pol. Państw. i policjantów przybyły na uroczystość komendant III okr. P. P. z Kielc, p. Barwicz. W szkole policyjnej wykładane będą przedmioty w zakresie wiadomości policyjnych wchodzące, przytem według metod najnowszych.

Program zawiera również historję Polski, język polski, rachunkowość i t. d.

Dotychczas na kurs pierwszy uczęszcza 52 policjantów.

* * *

POLICJA POLSKA NA WOŁYNIU.

(Korespondencja własna „Gazety P. P.)

Niemcy chełpili się, że tam gdzie stanął żołnierz pruski momentalnie rozwijała się organizacja władz cywilnych. Rzeczywiście, „rozwijała się", ale tylko w kierunku rabunkowym. Niemcy organizację biurokratyczną ustanawiali w krajach okupowanych tylko po to, aby wyśrubować jaknajwyżej podatki pod najróżnorodniejszą formą oraz zrabować i wyniszczyć kraj doszczętnie pod względem ekonomicznym. Dobrze znane były owe przymusy paszportowe, które wydawano bez żadnych dokumentów, byle tylko wydusić 3, 5, 7, 10 i wyżej marek, jak się od kogo dało. Albo owe „świadectwa odwszenia", wydawane tuzinami na niewidzianego, byle tylko ściągnąć opłatę. Przykładów takich możnaby przytoczyć tysiące. To też wojna stwierdziła, że niemiecki „kulturkampf" jest tylko zwykłym bandyckim najazdem, nie stosowanym w Europie od czasów najazdów mongolskich.

Jakże inaczej przedstawia się interwencja zbrojna Polski na kresach wschodnich. Wojsko wchodzi do wyniszczonych całkowicie, niemal zrównanych z ziemią przez bolszewików, przedtem żyznych krain i pierwszą jego czynnością na postoju to podzielenie się tym skromnym kęsem, jaki mu z Polski dostarczają z wynędzniałymi i głodnymi tubylcami. Wojsko polskie nie prowadzi za sobą zgrai urzędników, która łapczywie, po niemiecku, rzuca się na ocalałe dobro zajętego kraju, by wywieźć je do Vaterlandu, a kraj zarzucić bezwartościowemi kwitami i drukowanemi na poczekaniu, tyleż wartemi „banknotami"! Żołnierz polski organizuje i współdziała miejscowemu obywatelstwu w przywróceniu jakiego takiego ładu i uleczenia ran, zadanych przez niemieckich okupantów, a rozjątrzonych do reszty przez ekspozytury sowieckie. To też, pomimo bolszewickiej i niemieckiej agitacji ludność kresowa z uczuciem ulgi wita szare mundury rycerzy polskich, jako zapowiedź spokojnego, bezpiecznego i odrestaurowującego się życia.

Pomimo jednak tej przychylności miejscowych obywateli dla wojska polskiego, a jego starań, aby jaknajprędzej doprowadzić zniszczone kraje do warunków, choćby tylko znośnych, dokonywa się to niezwykle wolno i opornie, ze względu na brak zupełny elementu, zdolnego do jakiejkolwiek pracy, już nie powiem twórczej, ale choćby naśladowniczej. Zwycięstwa swe i zabory, czy podboje, bolszewicy zawdzięczać mogą tylko jakiejś, nieznanej zgoła i niezrozumiałej w środowiskach cywilizowanych apatji i bierności ludności rosyjskiej. Aczkolwiek ludność miejscowa nie jest z pochodzenia swego ściśle rosyjska, ale długoletnie oddziaływanie moskali zrobiło swoje: wyżarło duszę z każdego człowieka, wyżarło ducha wspólnego i solidarnego z gromad ludzkich.

Kompletną anarchję uważa się tu za objaw bodaj nawet pożądany, o ile nie godzi ona bezpośrednio w danego osobnika. Rabunek, morderstwo upowszechniło się tu, jako objaw zgoła normalny i nienaganny. Co było inteligentniejszego i odrębnego uszło, albo dobrowolnie, albo pod przymusem, a na opuszczonych placówkach rozlała się czerń, bezradna i apatyczna po zniszczeniu wszystkiego, co było do zniszczenia. W takich warunkach i w takiej atmosferze dokonywują się zaczątki pracy cywilizacyjnej na Wołyniu. Oczywiście, pierwszym organem, najbardziej tu powołanym jest organ bezpieczeństwa. Bez niego byłaby nie do pomyślenia jakaś akcja kulturalna. Pierwszy transport z żywnością czy środkami leczniczymi byłby rozgrabiony w najbliższej wsi, nieco oddalonej od posterunku wojskowego. A wojska tego przecież nie mamy nadto, aby nim osadzać rozległe kraje. Żołnierz skoncentrowany jest w bezpośredniej bliskości z nieprzyjacielem. Należy mu się choć tyle, aby miał zabezpieczone plecy.

I pomału, zmudnie dokonywa się tego Dokonywa się i wielu innych tytanicznych wprost zadań, ale to, poprostu, kropla w morzu potrzeb.

Trudno mi ogarnąć całokształt administracji ziem wschodnich, a choćby tylko okręgu wołyńskiego. Człowiek jest tak przeciążony bezpośrednim swym obowiązkiem, że nie ma wprost chwili, aby rozprostować strudzone barki, wznieść głowę, rozejrzeć horyzont i odetchnąć w przeświadczeniu, że słońce wschodzi nad kresami Rzeczypospolitej. Każdy dłubie schylony nad swoją parcelą.

Otóż organizacja lokalnej straży bezpieczeństwa podjęta została przed czterema miesiącami. Centrala policji okręgu wołyńskiego, pod zarządem i komendą inspektora Choronia mieści się w Łucku. Organizacja policji dzieli się na miejską i wiejską. Policja miejska znajduje się prócz Łucka w miastach i osadach: Zwiahlu, Korcu, Lubniu, Połonnie. Oddziały lokalne posiadają po 60—80 funkcjonarjuszów policyjnych, złożonych z konieczności przeważnie z pośród dawnych policjantów lub eks-wojskowych rosyjskich. Na stanowiskach naczelników komend miejskich znajdują się przeważnie b. oficerowie albo wojsk polskich ub armji rosyjskiej. W każdej komendzie jest trzech sierżantów, z których jeden jest zastępcą naczelnika w jego nieobecności.

Policja powiatowa składa się z 10 posterunków w każdym powiecie, z tem wyliczeniem, że jeden posterunek przypada na dwie gminy. W posterunku jest około 20 funkcjonarjuszów oraz 3 sierżantów.

Największy teren obejmuje powiat zwiahelski z przeszło 600.000 ludności. Sam Zwiahel liczy przeszło 35.000 ludności wskutek czego policja miejska pod komendą powiatowego komendanta, rotmistrza Wacława Pauli jest nieco liczniejsza i liczy 80 funkcjonarjuszów.

Brak policji konnej, jak również szkół policyjnych, a choćby kursów doraźnych i elementu odpowiedniego dla werbowania policjantów, ogromnie utrudnia pracę. Pracuje się z ludźmi, o których przeszłości wie się tylko rzeczy przerażające. Sam wygląd policji nieumundurowanej nie wzbudza też zaufania. Bardzo często posterunki policyjne skradają się do siebie w przeświadczeniu, że mają przed sobą bandytów i dopiero umówione hasło oraz legitymacje urzędowe wyjaśniają charakter i ich uzbrojenia.

Policja pozostaje w bezpośrednim kontakcie z wojskową żandarmerją polową. Wobec nieliczebności sądów i zawalenia ich sprawami, niemal wszystkie przekroczenia kryminalne kierowane są do sądów polowych.

Niestety, tylko najbardziej kategoryczny wymiar sprawiedliwości może w stosunkach tutejszych obudzić pewne poszanowanie przepisów prawa i przedstawicielstwa władzy. Oprócz plagi agitacji i teroru bolszewickiego oraz zastraszających wprost rozmiarów epidemji wszelakiego rodzaju, rabunki i napady odwetowe są tu na porządku dziennym.

Stosunki ekonomiczne utrudnia w pierwszym rzędzie brak towarów, a następnie nieujednostajnienie waluty. Marka traktowana jest w monecie drobnej narówni z rublem; w tranzakcjach powyżej 100 mk. — według kursu urzędowego. Poborem podatku, przy pomocy policji, zajmują się inspektorzy podatkowi, istniejący przy starostach.

Poczta dochodzi tylko do Łucka, wskutek czego nie tylko brak łączności z krajem, lecz i z najbliższemi terenami pozbawia człowieka jakiejś szerszej orjentacji, ujednostajnienia i harmonizowania poglądu i wogóle odświeżenia umysłu, wepchniętego w szablon codziennej niewdzięcznej, a trudnej, niby karczunek w dziewiczym lesie, pracy.

Ale pracuje się zakasawszy rękawy, z myślą, że to przecie karczunek pod przyszły siew Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

W. P.

Z SĄDÓW.

—:—

Sensacyjna sprawa.

Frejlina b. dworu carskiego oskarżona o morderstwo w celu rabunku.

Sensacja w całem znaczeniu tego słowa. Na ławie oskarżonych dama z arystokracji, b. frejlina dworu carskiego, żona b. adjutanta cara Mikołaja, spokrewniona z ks. Teniszewym i całą haute volée rosyjską. A przytem młoda, piękna, elegancka, wytworna. A oskarżona nie mniej ni więcej, jak o morderstwo przez uduszenie w celach rabunku, popełnione na 80-letniej staruszce, swej powinowatej, Paulinie Sobolew, dn. 6 grudnia w Warszawie przy ul. Czackiego.

Nie dziw zatem, że we wtorek 30 z. m., kiedy sprawa ta weszła na wokandę 8 wydziału sądu okręgowego w pałacu Paca sala sądowa była przepełniona.

Przewodniczy sędzia Sawicki, oskarża prokurator Retinger, obronę wnoszą adw. Jerzy Berland i Bron. Sobolewski

Wszystkich oczy zwrócone na drzwi, w których niebawem ukazuje się, pod strażą dwu policjantów, 26-letnia, dystyngowana, blada, smukła ogromnie interesująca oskarżona.

I zaczyna mówić. Mów po rosyjsku (tłomaczy p. Komar), wyraźnie, dźwięcznie—często przerywają jej spazmy.

Opowiada historję swego życia, krótką, ale nader urozmaiconą.

Urodziła się w Paryżu, wychowała w Petersburgu, ojciec generał, krewna ks. Teniszewych, ukończyła instytut Smolny, wyszła za mąż za oficera świty cesarskiej, Korwin-Piotrowskiego... Potem wojna, bolszewizm, ucieczka z Petersburga via Wilno do Warszawy. Epizod zajmujący w tej podróży: piękna frejlina i krewna ks. Teniszewych zakochała się w przystojnym dorożkarzu, za którego wyszła następnie za mąż, w Wilnie. Przybyła do Warszawy z małem dzieckiem—czyje było, fligeladjutanta, czy dorożkarza, a także, co się z tymże dorożkarzem stało — wszystko to nie wyświetlone zbyt wyraźnie z urywanego spazmami opowiadania...

Chodzi jednak o rzecz samą, morderstwo w celu obrabowania staruszki, powinowatej, u której zamieszkała, a morderstwo w celu zrabowania brylantów i kosztowności.

Kiedy oskarżona przychodzi do tego punktu, do samej zbrodni, zeznania jej coraz bardziej się plączą... Dowiadujemy się, że mieszkała u Sobolowej, ale się z nią kłóciła, ciągle, zażarcie. Nawet obie damy z wysokiego świata rosyjskiego — Sobolewa także była ogromnie wysoko ustosunkowana — biły się po twarzy i gdzie popadło, bo pani Sobolew — ciągle zeznaje frejlina — wyrażała się brzydko o jej matce. Wtedy znów bójka na pięście

W tem miejscu moment główny.

Sobolewa uderzyła Piotrowską w miejsce owrzodzone. Wrzód pękł, krew bryzgnęła na pościel. Piotrowska schwyciła Sobolewą za gardło — a potem spostrzegła, że Sobolewa nie żyje...

Tu znów spazmy, wzruszenie.

Następnie oskarżona zaprzecza, jakoby po śmierci Sobolewej ukradła jej brylanty.

Znów spazmy.

Następuje przesłuchiwanie świadków. Z zeznań tych również nie wypływa jasno rzecz główna, zasadnicza i kardynalna: czy to było morderstwo, czy nagła śmierć; a jeśli morderstwo, czy w celu rabunku?

Sensację budzi moment, kiedy do sali sądowej wkracza pop prawosławny, nie tak dawno pierwsza figura w gmachu sądu, gdzie inni duchowni należeli do „obcych wyznań" — i odbiera przysięgę od pułk. Diehl'a z misji rosyjskiej, który wydał w ręce władz kosztowny kubek, pudełko i różne przedmioty, dane mu przez oskarżoną „do przechowania", a pochodzące jakoby ze spadku.

Oskarżona w czasie dalszego badania twierdzi, że wszystkie te rzeczy zostały jej „darowane" przez zmarłą.

Świadek ks. Worowiecka zeznaje ciekawy szczegół: pewnego razu w rozmowie z oskarżoną zastanowiło ją nagłe zapytanie:

„Czy prawda, że w razie zamordowania kogoś, zbrodniarz przez całe życie jest prześladowany przez jego ducha?"

Wszystkie te niejasności, a nawet sprzeczności, czasem bardzo jaskrawe, nie doprowadzają do ostatecznego wyjaśnienia sprawy.

Tego samego zdania był widocznie i sąd, który — sprawa trwała od południa do pół do trzeciej w nocy — wydał wyrok uniewinniający oskarżoną z zarzutu uplanowanego morderstwa przez uduszenie i zadanie ran. Natomiast uznał ją winną kradzieży przedmiotów, należących do Sobolewej. Skutkiem tego skazał Dybowską na 3 miesiące więzienia z wliczeniem więzienia podczas śledztwa.

Ponieważ oskarżona przebyła w więzieniu śledczem 3 i pół miesiąca, przeto z chwilą ogłoszenia wyroku odzyskała niezwłocznie wolność.

GŁOSY PRASY.

Robotnik № 90, z dnia 31 III. r. b., pomieszcza:

Odpowiedź na interpelację.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej.

Na interpelację posła Malinowskiego z d. 1 maja 1919 r. w sprawie bezczynności władz policyjnych podczas rozruchów antyżydowskich w Lublinie odpowiedziałem Panu Marszałkowi pismem z dnia 5 czerwca r. z. Nr. 50972/V, 1056/XXII, w którem zakomunikowałem, że w sprawie tej zarzędziłem bliższe zbadanie przez specjalną Komisję.

Na skutek całego szeregu przyczyn, związanych z reorganizacją służby bezpieczeństwa w całym kraju i jakoteż na skutek przeciążenia centralnych władz bezpieczeństwa badanie sprawy wymienionej w interpelacji uległo bardzo poważnemu opóźnieniu i dziś dopiero odpowiedzieć na interpelację jestem w stanie.

Przeprowadzone przez Komisję Główną policji państwowej dochodzenie nie ustaliło, by Komendant policji miasta Lublina, p. Makowski lub funkcjonarjusze policji mieli zachowaniem się swem tolerować, lub nie reagować na ekscesy żydowskie. Natomiast w swej działalności policja okazała zbyt małą energję i opieszałość, za co odpowiedzialność spada na komendanta policji Makowskiego, przeciw któremu zostanie wdrożone postępowanie dyscyplinarne. O rezultatach takowego nie omieszkam w swoim czasie Pana Marszałka zawiadomić.

Minister Spraw Wewnętrznych
(—) Wojciechowski

Działalność policji.

Warszawa.

Dom schadzek wykryła policja 10-go komisarjatu przy ul. Nowy-Świat 43 w lokalu dawnego „Renesansu". Mieszkanie złożone z 5 pokojów, należącą do p. Emmy von Satarmaty, b. właścicielki kabaretu „Renaissance", opieczętowano i zarekwirowano.

Przemyśl.

Dn. 22-go b. m. policja urządziła obławę w Przemyślu i na przedmieściach, w czasie obławy ujęty przez ag. policji Dębickiego, znany bandyta Jan Maślak, zaczął uciekać na rogu ul. Kazimierowskiej. Gdy na wołanie stój! bandyta uciekał dalej, jeden z żołmierzy policyjnych, celnym strzałem położył go trupem na miejscu.

KRONIKA.

REORGANIZACJA STRAŻY RZECZNEJ.

Straż rzeczna, pełniąca służbę na Wiśle i podlegająca kompetencji ministerjum robót publicznych przekształconą zostaje z dn. 1-ym kwietnia r. b. na policję państwową, pozostającą na etacie i pod zwierzchnim nadzorem ministerjum spraw wewnętrznych.

Do okręgu warszawskiego policji państwowej należeć będzie odcinek Wisły od wsi Kraski do granicy pruskiej t. j. do wsi Czerwony Krzyż z komisarjatem Warszawa i posterunkami Góra Kalwarja i Modlin, oraz komisarjatem Płock i posterunkami Wyszogród, Włocławek i Nieszawa.

Do szczególniejszych obowiązków funkcjonarjuszów policji państwowej rzecznej należą:

Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w zakładach i urządzeniach portowych w porozumieniu z organami żeglugi.

udzielanie pomocy organom żeglugowym w zakresie ogólnych funkcji policyjnych, zestawianie protokułów w sprawach przekroczeń przepisów, stosownie do instrukcji organów żeglugowych,

udzielanie pomocy funkcjonarjuszom rządowym przy spełnianiu przez nich czynności służbowych,

nadzór nad wykonaniem przepisów o ochronie rybołówstwa, zapobieganie zanieczyszczeniu, zamulaniu oraz zatruwaniu drogi wodnej,

czuwanie, by na miejscach uznanych na rzece za niebezpieczne, lub zakazane, nie kąpano się lub nie pojono zwierząt,

służba ratownicza,

ochrona statków, które uległy rozbiciu lub osiadły na mieliźnie, oraz zabezpieczenie osób, mienia pasażerów i ładunków.

przedsiębranie odpowiednich czynności w celu zabezpieczenia osób i ich mienia w razie powodzi.

ochrona przez konwoje transportów rządowych na wyraźne zażądanie odnośnych władz państwowych.

utrzymywanie porządku w portach i przystaniach w szczególności przy kasach pasażerskich i bagażowych po porozumieniu z władzami żeglugi.

* * *

EGZAMIN SZARŻ POLICJI STOŁECZNEJ.

W dniach 26, 27, 29 i 30 b. m. w Komendzie policji stołecznej odbyły się egzaminy aspirantów, podkomisarzy i komisarzy. Właściwie nie egzamin, a raczej repetycja, dyskusja. Gł. Komenda policji państwowej tą drogą pragnie osiągnąć śród szarż policji możliwie najwyższy poziom uświadomienia prawno-policyjnego.

Wychodząc z założenia, że praktyczne wiadomości są najbardziej potrzebne wykonawczej policji, komisja egzaminacyjna w taki właśnie sposób sprawdzała zasób wiedzy wyższych funkcjonarjuszy policji warszawskiej. Ton prowodzonych dyskusji, daleki od sztywnej urzędowości, wytworzył swobodną atmosferę nie mającą nic wspólnego z przygnębiającymi nastrajami konwencjonalnych egzaminów.

Komisję egzaminacyjną tworzyli: Gł. Kom. W. Henszel, Zastępca Gł. Kom. M. Borzęcki, inspek. wyszkolenia Wróblewski. kom. pol. stoł. M. Szaciński i podinspek. I. Koral ze strony władz policyjnych, wyższe sądownictwo reprezentował podprokurator Bekerman.

Ogłoszenie w swoim czasie rozporządzenia o egzaminach było powodem rozgoryczenia śród komisarzy policji stołecznej, pomnych na pięcioletnią pracę swoją i poniesione trudy w Straży Obywatelskiej, następnie Milicji Miejskiej i Policji Komunalnej, a świadomych, że obowiązkom swoim potrafili sprostać w sposób godny i obywatelski.

Obecnie kiedy się wyjaśniły intencje Komendy Głównej. oraz i ta okoliczność, że wynik egzaminu nie wpływa bezpośrednio na losy służbowe egzaminowanego (rzecz naturalna do pewnej granicy) umysły się uspokoiły. Zrozumiano, że w dążeniu do udoskonalenia tak trudnej i tak bardzo złożonej służby, jaką jest policja nie należy zaniechać żadnego środka, któryby podniósł uświadomienie służbowe i z niego płynącą sprawność wykonania obowiązków spoczywających na stróżach ładu bezpieczeństwa publicznego. Policja, bez względu na wyszkolenie, rutynę, doświadczenie, od pierwszej chwili przyjęcia na się obowiązków, musi sprostać swoim zadaniom pod groźą depopularyzacji idei policji, co byłoby niepowetowaną szkodą dla kraju. To właśnie i tak zrozumiane przez komisarzy usunęło niechęć i uprzedzenie.

Piszącemu te słowa danem było sprawdzić osobiście, ze system przyjęty przez Gł. Komendę okazał się trafny i celowy. I nie dlatego bynajmniej, że pozwolił do pewnego stopnia sprawdzić zasób wiedzy nabytej przez podwładnych, ale głównie dlatego, że otworzył dyskusję na temat wiedzy policyjnej. Szkoda, że egzaminatorzy nie słyszeli tych gorących, trafnych, często wiedzą i doświadczeniom pogłębionych dyskusji, jakie wiedli przeegzaminowani między sobą po przejściu ognia próby egzaminacyjnej.

I to jest właśnie najistotniejszym pożytkiem repetycji, że stała się impulsem do dalszej dyskusji, do rozważania, do nauki.

— ego —

* * *

EGZAMIN I-go KURSU PSÓW POLICYJNYCH.

Przy Wydziale IV Gł. Komendy P. P. 25 z. m. na Powązkach odbył się egzamin pierwszego kursu psów policyjnych. Obecni byli: szef sekcji bezpieczeństwa p. Urbanowicz, inspektor Wróblewski, insp. Suski, insp. Ludwikowsk., oraz delegacje poszczególnych komisarjatów. Popisy odbywały się pod kierunkiem komendanta szkoły, podkomisarza Grimma. Udział wzięło 16 psów i wszystkie wykazały świetne wyszkolenie, dowodzące, że szkoła w zupełności stoi na wysokości swego zadania.

Za parę tygodni rozpocznie się drugi kurs ćwiczeń.

Z TYGODNIA.

POLSKA.

□ Rząd polski przesłał rządowi sowietów odpowiedź na propozycję wszczęcia rokowań pokojowych, obierając Borysław za miejsce rokowań, których datę rozpoczęcia wyznaczył na dzień 10 kwietnia. Rząd sowietów w dniu 30 marca potwierdził otrzymanie odpowiedzi rządu polskiego, stawiając za warunek rokowań zawieszenie broni na całym froncie i obiór neutralnego gruntu do rokowań n. p. jakiegokolwiek miasta estońskiego.

□ Kłamstwa tendencyjne rozsiewa niemiecka prasa na G. Śląsku o wybuchu w Polsce strejku generalnego, anarchji, w porażce wojsk polskich pod Borysowem i zbliżeniu się bolszewików do Warszawy. Bezczelnym tym kłamstwom zadaje kłam gen. konsulat polski w Opolu w urzędowym komunikacie do ludności polskiej na G. Śląsku.

□ Około 400 uchodźców polskich, w tej liczbie zakładnicy i jeńcy cywilni wyprawiono 26 b. m. z Moskwy, a około 10 kwietnia spodziewać się ich winno na linji demarkacyjnej.

□ Plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim odbyć się ma w końcu maja. Komisja plebiscytowa wykończyć ma listy wyborcze do 20 kwietnia.

□ Gwałty czeskie w Karwińskim zagłębiu węglowym na Śląsku Cieszyńskim trwają w dalszym ciągu.

□ Urzędnicy niemieccy opuszczają tłumnie Bydgoszcz. Wobec tego związek polskich urzędników w Toruniu zobowiązał się podtrzymać pracę i nie dopuścić do przerwy na poczcie i telegrafie.

□ Polska chrześcjańska partja ludowa utworzyła się na G. Śląsku.

□ Nowe transporty dla Polski z Ameryki z mąka, saletrą, lokomotywami i innemi artykułami przybyły niedawno do Gdańska, na 22 parowcach, 8 żaglowcach motorowych i jednym żaglowcu.

□ Wobec napadów niemieckich na wiece polskie w Głogówku i Zaborowie na G. Śląsku, polski komisarz plebiscytowy zwrócił się do komisji międzynarodowej, przestrzegając, że w razie powtórzenia się napadów ludność polska będzie zmuszona do samoobrony.

□ Zjazd delegatów śląskiego okręgu sokołów polskich odbył się w Bytomiu na G. Śląsku.

□ Wystawę grafiki włoskiej otwarto dnia 31 marca w pałacu Baryczków w Warszawie.

□ Kasa ogniotrwała sądu wojskowego w Warszawie przy pl. Saskim, mieszcząca się na 3 piętrze pałacu Saskiego, została za pomocą dobranego klucza okradziona w nocy z 28 na 29 marca. Sprawcy dotąd nie ujęci.

□ Ś. p. Kazimierz Chiędowski, wybitny publicysta i literat polski, b. minister dla Galicji, zmarł w Wiedniu w wieku 80 lat.

ZAGRANICA.

= Kanclerz niemiecki, na posiedzeniu zgromadzenia narodowego wygłosił mowę, w której oskarżył stronnictwa prawicowe o sprowadzenie nowej klęski na Niemcy i o rozlew krwi. Anarchiści prawicowi, zakończył kanclerz muszą być tak samo traktowani, jak anarchiści lewicowi.

= Rewolucja w Niemczech, mająca na celu przywrócenie dynastji Hohenzollernów na tron pruski i niemiecki została ostatecznie stłumiona, a jej sprawcy uciekli, lub mają być oddani pod sąd. Jednakże w Nadrenji i kilku okręgach węglowych trwają dotąd niepokoje na tle komunistycznym.

= Lloyd George udać się ma przez Paryż do San Remo, gdzie 20 kwietnia odbyć się ma konferencja mocarstw sprzymierzonych.

= W Czechach w Litomierzycach rozpędzili Czesi bagnetami i kolbami zgromadzenie tamtejszych Niemców.

= Instytut słowiański otwarto w Paryżu.

= Rząd japoński zaprzecza urzędowo tendencyjnym pogłoskom bolszewickim, jakoby wśród wojsk japońskich, operujących w Syberji wschodniej objawić się miały tendencje dezorganizacyjne, a zarazem poczucie sympatji dla bolszewików.

= Ukraińskie biuro prasy donosi, że oddziały ukraińskie zajęły Odesę, Humań i Znamienkę.

= Izba handlowa francusko-polska utworzona została w Paryżu dn. 17 marca (av. George 15), pod patronatem władz francuskich i polskich. Na czele stoi p. M. Noulens, senator, b. ambasador, b. minister. Poselstwo polskie w Paryżu, wydziały zainteresowanych ministerjów, reprezentanci związków handlowych i przemysłowych obecne były przy uroczystości otwarcia.

= Wilson nie będzie kandydował na prezydenta St. Zjednoczonych, ponieważ, zdaniem stronnictwa demokratycznego, sprzeciwiałoby się to tradycjom republiki amerykańskiej.

= Westfalja zamierza ogłosić się niezależną respubliką i notyfikować to mocarstwom europejskim.

= Kawalerem orderu „Czerwonego Sztandaru" zamianował rząd sowiecki tow. Dzierżyńskiego, prezesa wszechrosyjskiej komisji nadzw. do walki z kontrrewolucją, spekulacją, sabotażem i burżujami, za niezmordowaną energję, zimną krew i wytrwałość, dzięki czemu bolszewicy na wszystkich frontach zwyciężają.

= Armatę dalekonośną, bijącą na 180 do 240 kilometrów, wynalazł inżynier francuski De-la-Mare. Działo nazwał wynalazca „Turbo-canon".

= Zorganizowaną szajkę bandytów samochodowych we Francji, rabującą głównie pociągi towarowe, schwytano w okolicy Orleanu, po starciu z policją, przyczem poległo 2 bandytów.

OGŁOSZENIA.

PASZPORTY ZAGINIONE:

Oczyńska Tekla, Nowo-Czysta 21 3—3
Zylbersztejn Noech, Franciszkań. 4 3—3
Grinkraut Rubin, Elektoralna 14 3—3
Janiszewski Wincenty, N. Czysta 20 3—3
Nieporowska Genowefa, Czerwonego Krzyża 14 3—3
Mularski Antoni, Piękna 41 3—3
Mularska Walerja, Piękna 41 3—3
Murawiński Franciszek, Tarczyńska 13 3—3
Piestrzyński Józef, Konopacka 4-a 3—3
Lachman Aleksander, Mylna 5 3—3
Juchtman Szaja, Koźla 11 3—3
Waksman Ida, 3—3
Umaniec Zofja Kr. Przedmieścia 35 3—3
Denenmark Icek-Dawid, Miła 67 3—3
Śmietana Szmul, Ś-to Jerska 20. 3—3
Chodorowska Barbara, Długa 52. 3—3
Płonczyński Józef, Krucza 37. 3—3
Gorecki Jan, Żelazna 33. 3—3
Winiarska Rozalja, Dobra 31. 3—3
Moleda Kazimiera, Ślepa 2. 3—3
Moleda Aniela, Ślepa 2. 3—3
Bryslak Stanisława, Ciepła 4. 3—3
Szyc Franciszka, Prałatowska 4. 3—3
Mścichowska Janina, Rybaki 17. 3—3
Kasprzyk Zofja, Moniuszki 15 3—2
Appel Józef, Smocza 1 3—2
Wolkenchaim Jakób, Leszno 67 3—2
Pilc Icek, Niska 35 3—2
Ślubowska Helena, Wąski-Dunaj 6 3—2
Lipnicka Lucyna, Wspólna 79 3—2
Ajzenfisz Chawa, Freta 21 3—2
Dylkiewicz Jan Rafał pl. Żel. Br. 2 3—2
Lande Michalina, Kanonja 14 3—2
Kalmus Majlech, Franciszkańska 12 3—2
Milhamanowicz Franciszka, Nowogrodzka 4 3—2
Raabe Marja, Nowogrodzka 18-a 3—2
Święcka Marja, Hoża 23 3—2
Ożarowski Francisz.-Karol, Sadowa 3 3—2
Juraszyńska Marja-Teresa, Wilcza 11 3—2
Siemionow Konstanty, Czerniak. 206 3—2
Staniszewska Elżbieta Czerniak. 206 3—2
Piotrowski Tomasz, Górczewska 40 3—2
Bartosiewicz Pelagja, Górczewska 48 3—2
Wanke Salomea, Górczewska 22 3—2
Citrikowicz Abram, Przyokopowa 21 3—2
Szpro Pejsach, Sienna 72 3—2
Aronsohn Gustawa, Żórawia 42 3—2
Aronsohn Jakób, Żórawia 42 3—2
Dąbrowski Antoni, gm. Wiązowna pow. warszawski 3—2
Grecinger Ernest i Helena, Solec 59 3—2
Łabendź Abram-Lejb, Ś-to Jerska 11a 3-2
Weber Sabina, Żórawia 5 3—2
Sulewska Franciszka, Wolska 3—2
Terek Mordka, Petersburska 5 3—2
Sobkowiak Bonawent., Mławska 7 3—2
Laskowski Adam, Waliców 16 3—2
Zaliwska Eugenja, Ławna 49 3—2
Wajnszel Dawid, Smocza 44 3—2
Grinszpan Hersz, Smocza 44 3—2
Fiszman Frajda, Stawki 16 3—2
Limonad Hersz Kelman, Parysowska 5 3—2
Hurwitz Róża, Gęsia 55 3—2
Tenenbaum Szlama-Luzer, Stawki 34 3—2
Blusztejn Ryfka, Niska 63 3—2
Zakrzewska Eleonora, Błońska 3 3—2
Merenholc Szmul, Gęsia 77 3—2
Assenhejm Józef-Lejba, Stawki 8 3—2
Obremski Chaim Bencjan, Stawki 49 3—2
Rawojek Gecel, Stawki 3 3—2
Herszage Towja, Stawki 8 3—2
Szpigel Izrael, Szczęśliwa 13 3—2
Całel Majla, Stawki 8 3—2
Teperman Aron, Miła 50 3—2
Durzyński Stanisław, Dzika 7, tymczasowy dowód osobisty wydany przez V Kom. P. P. 3—2
Polkowska Ewa, Dzika 75, tymcz. dowód osob. wyd. przez V Kom. P. P. 3—2
Batory Kazimierz Mokotowska 47 3—2
Nowakowska Anna, Ludna 8a 3—2
Szmater Kazimierz, Krucza 19 3—2
Finkelstein Ruchla, Żórawia 18 3—2
Hamerliński Ludwik Nowogrodzka 2a 3—2
Kusiak Wacław, Radzymińska 78 3—2
Dziarkowski Jan, Sprzeczna 1 3—2
Genko Piotr, Sprzeczna 1 3—2
Jakubowska Stefanja, Brukowa 32 3—2
Glinka Piotr, Terespolska 13 3—2
Ajzenhart Josek, Brzeska 11 3—2
Mackowiak Pelagja, Siedlecka 30 3—2
Ruff Henryk, Radzymińska 68 3—2
Freilich Szulim, Grochowska, 29 3—2
Dębiński Antoni, Łomżyńska 22 3—2
Finkielsztejn Mordka, Targowa 17 3—2
Dąbrowska Natalja, Terespolska 46 3—2
Rosłon Aleksandra, Siedlecka 2 3—2
Finkielstein Chuim, Brzeska 9 3—2
Kupermanc Abram, Brzeska 9 3—2
Grachman Chil-Majer, Mińska 9 3—2
Wlazlik Władysław, Kamionkowska 9 3—2
Tekiel Szaja, Kawenczyńska 4 3—2
Bardyga Ignacy, Ząbkowska 8 3—2
Wąsik Józefa, Kawenczyńska 75 3—2
Śliwowska Marja, Ząbkowska 48 3—2
Wibart Zuzanna, Kawenczyńska 63 3—2
Radzikowski Józef, Wołomińska 30 3—2
Cukierman Moszek, Brzeska 13 3—2
Gizelak Andrzej, Brzeska 11 3—2
Grasman Ita, Miła 49 3—2
Eichenbaum Szajndla, Dzika 75 3—2
Wasong Wolf, Stawki 8 3—2
Ozimina Ludomira, Gęsia 85 3—2
Wredna Rojza, Dzika 39 3—2
Rabinowicz Chaim, Nowokarmelicka 1-a 3—2
Feld Godel-Mendel, Parysowska 2 3—2
Fiszbein Szmul-Benjamin, Smocza 18 3—2
Fuchszewer Ryfka, Parysowska 5 3—2
Berkowicz Lejba, Pawia 6 3—2
Bombielewicz Chana-Dyna Ostrowska 7
Fogelman Izrael i Chaja 3—2
Mojsiejczyk Marja, Koszykowa 11 3—2
Szapiro Dawid, Bagatela 13 3—2
Juchniewicz Józef, Fabryczna 7 3—2
Paluszek Michał, Koszykowa 24 3—2
Zajączkowska Zofja, Parafjalna 23 3—2
Kalinowska Marja, Młynarska 9 3—2
Ostrowski Józef, Młynarska 5 3—2
Librajder Mendel, Franciszk. 12 3—2
Tomaszewski Stanisław, Grzybow. 48 3—2
Słonczewska Stanisława, N.-Miasto 1 3—2
Grecinger Ernest, (syn) Solec 59 3—1
Pfenig Paula, Koszykowa 29 3—1
Jędrzejewska Helena, Mokotow. 41 3—1
Grabowska Marja, Służewska 7 3—1
Szkupiński Henryk, Czerniak. 152-154 3—1
Słomiński Mieczysław, Górna 11-a 3—1
Richter Bronisława, Wilcza 6 3—1
Cukier Chaim-Leizer, Grzybowsk. 59 3—1
Malewski Józef i Teodora Nowom. 11 3—1
Żążewski Jan, Marszałkowska 63 3—1
Maciejewska Józefa, Bugaj 19 3—1
Pawlak Elżbieta, Leszno 128 3—1
Geldbard Benjamin, Sienna 72 3—1
Plandowski Wacław, Staszyca 8 3—1
Nyk Wanda, Wspólna 47 3—1
Szymański Adam 3—1
Goławska Marja, Koszykowa 70 3—1
Ciesielska Ksawera, Kr.-Przedm. 101 3—1
Tworski Abram-Icek, Sprzeczna 6 3—1
Malinowska Zofja, Folwarczna 8 3—1
Goldfarb Szymon, Grochowska 29 3—1
Fisz Berek, Radzymińskiej 3—1
Bazelczuk Stanisława, Mińska 9 3—1
Rozenbaum Icek, Brzeska 11 3—1
Mikołajczyk Kazimiera 3—1
Sobolewska Helena, 3—1
Rondo Zofja, 3—1
Zolberg Dawid, Wołomińska 48 3—1
Tauber Hersz, Wołomińska 9 3—1
Wołyszek Feliks, Radzymińska 32 3—1
Obrempalska Władysł., Radzymiń. 32 3—1
Sznajderman Icek, Grochowska 29 3—1
Jurman Szymon, Sprzeczna 6 3—1
Majzner Szaja, Sprzeczna 6 3—1
Krecińska Michal., Grochowska 24 3—1
Buszewska Michal. Kawęczyńska 10 3—1
Juszczyk Jan, Grochowska 48 3—1
Dutkiewicz Wojciech, Moskiew. 7-9 3—1
Furbsztejn Estera-Golda, Brzeska 11 3—1
Baumtok Chil-Majer, Folwarczna 8 3—1
King Marjanna, Kawenczyńska 8 3—1
Kuperberg Nasym-Moszek, Folwar. 8 3—1
Jabłoński Jan, Folwarczna 8 3—1
Skórnik Moszek, Targowa 2 3—1
Goldsztyk Abram, Radzymińska 8 3—1
Gonchowska Helena, Brukowa 26 3—1
Racy Szafran, Pl.-Grzybowska 1 3—1
Klimowicz Wacław, Chmielna 62 3—1
Wungrot Adolf, Śliska 58 3—1
Lichtenfeld Leopold, Złota 63 3—1
Futerman Boruch, Śliska 58 3—1
Krieger Jojne, Pańska 49 3—1
Mioduszewska Małgorzata Zielna 22 3—1
Cecula Ludwika, Chmielna 58 3—1
Łukowska Róża, Twarda 22 3—1
Goldman Abram, Marszałkow. 125 3—1
Minc Gitla, Marjańska 2 3—1
Nowakowski Edmund, Zielna 34 3—1
Rychter Juljan, Marszałkowska 147 3—1
Kurzakiewicz Irena, Twarda 29 3—1
Tabaksman Henoch, Złota 75 3—1
Berkowicz Jankiel, Twarda 1 3—1
Perowski Ksawer, Złota 25 3—1
Goldberg Lejba, Twarda 1 3—1
Goldberg Ryfka, Twarda 6 3—1
Cytrynowicz Chana, Twarda 20 3—1
Szydlek Piotr, Chmielna 49 3—1
Rozenbaum Noech, Pańska 49 3—1
Jakubowicz Abram, Twarda 12 3—1
Szuleman Fajga, Pańska 10-12 3—1
Siwek Jan, Złota 36 3—1
Leneman Nachman Śliska 37 3—1
Łoniewska Stefanja, Złota 30 3—1
Majlech Kaplan, Śliska 40 3—1
Kessel Jadwiga, Złota 33 3—1
Pataszman Cypa, Pańska 4 3—1
Gold Cypa, Pańska 41 3—1
Wildman Ides, Pańska 49 3—1
Wildman Brucha, Pańska 49 3—1
Różańska Julja, Złota 83 3—1
Talennan Chaja, Pańska 49 3—1
Fajnbich Ryfka, Twarda 1 3—1
Niwińska Apolonja 3—1
Bantkowski Abram, Twarda 10 3—1
Langman Berek, Pańska 45 3—1
Rudnicki Antoni, Złota 25 3—1
Zalewska Marja, Pańska 48 3—1
Ryfenholc Ichon, Ciepła 6 3—1
Dern Abram, Komitetowa 4 3—1
Jendrych Kazimierz, Śliska 48 3—1
Fridman Fajga, Wielka 79 3—1
Kentoś Nesza, Grzybowska 7 3—1
Gorzechowska Zofja, Złota 50 3—1
Serafin Helena, Zielna 2 3—1
Tomenberg Hersz, Marjańska 11 3—1
Berholc Nusyn, Grzybowska 23 3—1
Dodacki Jan, Siedlecka 12 3—1
Bużnic Estera, Pańska 45 3—1
Semjatysz Mendel, Pańska 45 3—1
Rozmas Cecylja, Złota 63 3—1
Ryfenholc Jechon, Ciepła 6 3—1
Tukałło Eugenjusz, Złota 31 3—1
Fuchsman Szulim, Marjańska 7 3—1
Majersdorf Kryl, Komitetowa 4 3—1
Brauman Moszek, Pańska 44 3—1
Lipszyc Dawid, Chmielna 45 3—1
Durklewicz Halina, Śliska 39 3—1
Fyrman Dawid, Twarda 24 3—1
Trzankowska Janina, Sienna 69 3—1
Rozbaum Szlam, Złota 24 3—1
Apotejker Lija, Pańska 28 3—1
Apotejker Ita, Pańska 28 3—1
Czarnobrody Rafał, Sienna 44 3—1
Bors Apolonja, Śliska 55 3—1
Aszerson Eljasz, Pańska 22 3—1
Bronicz Edward, Chmielna 106 3—1
Ejbeszyc Lejb, Śliska 60 3—1
Butkiewicz Janina, Złota 14 3—1
Białkowska Jadwiga, Złota 39 3—1
Kapłan Justyna, Pańska 51 3—1
Wajsblat Merjem, Śliska 59 3—1
Kowalska Stanisława, Chmiel. 122 3—1
Lewandowska Emilja, Chmiel. 104 3—1
Goldzon Łaja, Śliska 40 3—1
Talerman Mordka, Twarda 15 3—1
Lierstejn Juljan, Złota 59 3—1
Kurcka Wanda, Śliska 52 3—1
Szerman Hinda-Marja, Złota 83 3—1
Kac Chaim, Muranowska 16 3—1
Epsztein Chaim-Josek, Grzybow. 49 3—1
Apropo Józef N.-Dwór. 3—1
Dzikowski Jan, Długa 38 3—1

ZAGUBIONE:

Zaginęła koncesja na mleczarnię wydana przez b. władze okupacyjne na imię Celiny Żebrowskiej, Rymarska 14. 3—3

W dniu 16 b. m. zgubiono portfel z paszportem i dowodami na imię Stanisława Zawadzkiego Uczciwy znalazca proszony jest o odesłanie Wielka 41. 3—2

Zgubiono paszporty: rodziny Ireny, Jerzego, Ryszarda Gomólińskich, oraz Eweliny Izdebskiej, Nowowiejska 32 m. 19 3—1

5)

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

I podczas, kiedy gospodarz jął z oburzeniem protestować, zwróciłem się do niego ze słowami: — Posłuchaj pan, kochany panie, ja nie wezmę pańskich pieniędzy, ponieważ jestem sekretarzem komisarza policji, ale radze panu stawić się jutro w prefekturze, bo inaczej przyślę po pana dwu policjantów.

Cała „publiczność" wpadła w straszne oburzenie: podniósł się okropny hałas, tak, że aż musiałem, wezwać żandarmów, by osłonić szulera przed rozwścieczonym tłumem.

Nazajutrz, przyszedłszy do kancelarji, już tam zastałem wczorajszego osobnika, który, pokłoniwszy mi się dość niedbale, zwrócił się do mnie ze słowami:

— Pan się zapewne wczoraj omylił, panie sekretarzu?

— Posłuchaj pan, — odpowiedziałem mu, rozwścieczony jego czelnością, — a więc jeszcze będziesz mnie pan zapewniał, że to nie pana złapałem wczoraj na gorącym uczynku uprawiania szulerki?

Osobnik nie przestawał się uśmiechać i odrzekł mi najspokojniej:

— Ależ sprawa nie na tem polega, panie sekretarzu, tylko na tem, że ja mam „condé"...*)

— A więc cóż z tego? Miej pan sobie nawet dwa „condé„ i dziesięć tiurenów, a swoją drogą jesteś pan oszustem!

— Pan sekretarz zapewne lubi żarty. Sam pan służy w policji i nie wie, co to znaczy „condé"?

I z temi słowami wyjął z kieszeni legitymację, stwierdzającą, że jest on tajnym agentem policyjnym. Okazało się, że korzystał on z tego zaświadczenia, dla uprawiania swoich sztuczek, na co, rzecz prosta, nie posiadał żadnego prawa.

— Dobrze, — odpowiedziałem mu, — nie pociągnę pana za to do odpowiedzialności, ale pan dziś jeszcze będziesz musiał porzucić jarmark.

Owa stara policyjna tradycja, zaliczania do szeregu tajnych agentów przekonanych i zdecydowanych łotrów, obliczających na bezkarność, nie dość, że jest w zasadzie niemoralna, ale niema właściwie najmniejszego sensu i, na szczęście, już ją obecnie zarzucono. Jest to, doprawdy, godne zastanowienia, kiedy się pomyśli, że można się było opierać na danych, dostarczanych przez podobne indywidua, podczas, kiedy donosili oni najczęściej na osoby, zagrażające im konkurencją, w takich samych łajdackich imprezach.

Następnie, kiedy już zostałem naczelnikiem policji śledczej, byłem nieraz, rzecz prosta, zniewolony do wysłuchiwania relacji takich osób, komunikujących mi szczegóły pewnych spraw: był to mój obowiązek; ale zazwyczaj czyniłem to z wielką ostrożnością, wiedząc, że nie zawsze polegać można na ich usługach.

A tymczasem stopniowo jąłem nabierać doświadczenia i w szybkim czasie, dzięki doskonałym referencjom, wydanym o mnie przez p. Lejeune'a zostałem mianowany etatowym sekretarzem okręgu Saint-Vincent-de-Paul, w komisarjacie p. Collas'a. Nowy mój naczelnik był doświadczonym służbistą i człowiekiem szlachetnego charakteru, stojącym na wysokości zadania, w pełnieniu trudnych swych obowiązków obrony porządku publicznego w Paryżu.

Nie upłynęło jeszcze dwu dni, od objęcia przezemnie nowych obowiązków, kiedy, w nieobecności komisarza, zostałem niespodziewanie wezwany, dla stwierdzenia samobójstwa, w jednym z hotelów, w pobliżu dworca Północnej drogi żelaznej.

Po przybyciu na miejsce, dowiedziałem się, co następuje: przed godziną przyszedł do hotelu jakiś jegomość w podeszłym wieku, o nader przyzwoitym wyglądzie i zażądał „niedrogiego" numeru. Dano mu niewielki pokoik, na górnem piętrze, w cenie czterech franków. Po kilkunastu minutach, stojący na ulicy ludzie, dostrzegli z przerażeniem, że jakiś człowiek, stanąwszy na parapecie okna i wychyliwszy zawartość flaszeczki, strzelił sobie z rewolweru głowę; ponieważ okno było naoścież otwarte, przeto trup samobójcy spadł na bruk uliczny, gdzie też znalazłem martwe ciało, leżące w kałuży krwi.

— Mam nadzieję, że mnie pan uwolni od tej padliny, — przywitał mię temi słowy właściciel hotelu, wskazując na bezkształtną masę, w którą zmieniło się ciało samobójcy, na brudne, pokryte błotem i krwią palto i zmięty kapelusz, leżące nieopodal. — Proszę, niech pan każe odwieźć go jaknajprędzej do morgi. Co za bezczelność! Przyjechał umyślnie do mojego hotelu, aby się tu zastrzelić!

A tymczasem przybyły ze mną policjant poruszył ciało i w dziurce od palta dostrzegliśmy małą czerwoną wstążeczkę. Właściciel hotelu szybko pochylił się i, jakby nie dowierzając własnym oczom, krzyknął:

— Patrzcie, panowie, to przecie kawaler Legji Honorowej! Kto by to mógł przypuścić! Biedny człowiek! Co za nieszczęście! — pokręciwszy się jeszcze nieco, dodał: — Nie podobna jednak zostawić go tu, w tem błocie!

— Marjo! Marjo! — krzyknął do swej żony, — czyby nie można było kazać dać świeżą bieliznę w № 45?

Kiedy, po upływie pół godziny, wszedłem do pokoju samobójcy, dla przeprowadzenia dalszego dochodzenia, to zastałem już ciało obmyte i złożone na śnieżnej pościeli, na czystej białej pościeli z krucyfiksem na piersiach.

W ten sposób wskutek osobistych obserwacji przekonałem się, że orderowa wstążeczka albo tytuł nadają zazwyczaj miano porządnego człowieka temu, który jeszcze wczora uchodził za niepomia Ludzie najbardziej zatwardziali i pozbawieni współczucia dla cudze niedoli najniespodziewaniej zupełnie się zmieniają, wobec najmniej szego dowodu władzy, albo też wpływu.

Dla dopełnienia niniejszego opowiadania, dodać trzeba, że „szanowny" właściciel hotelu zdążył wycyganić od rodziny nieboszczyka, (który, nawiasem powiedziawszy, był, jak się okazało, dość wysoko postawionym urzędnikiem i dopuścił się samobójstwa w przypadku „delirium tremens"), sto franków za trudy i kłopoty i takiej samej sumy zażądała hotelowa kucharka za rozstrój nerwowy przyczyniony jej zdrowiu niespodziewanym przestrachem.

Wkrótce potem przypadło mi rozpatrzenie poważnej kryminalnej sprawy, której komplikacje zajęły do żywego całą mą istotę nastręczyła mi się wówczas sposobność doświadczenia moich zdolności.

Pewnego ranka zgłosił się do mnie robotnik, zamieszkały przy ulicy Brodie, ze strasznem oskarżeniem, wymierzonem przeciw swemu pracodawcy, wielkiemu fabrykantowi, u którego był zatrudniony, — człowiekowi, cieszącemu się pod każdym względem najlepszą opinją. Oskarżał go o to, że zwabił do siebie jego pięcioletnią córeczkę i dopuścił się na niej ohydnego gwałtu. P. Collas posłał niezwłocznie po dziewczynkę; było to osobliwe młode stworzenie, wyglądające na znacznie starsze, spoglądało na nas poważnemi oczkami i nader dokładnie odpowiedziało na wszystkie pytania, opisawszy nam szczegółowo pokój fabrykanta, rozkład, mebli, obrazów i drobiazgów znajdujących się na jego biurku, jednem słowem—najdrobniejsze szczegóły zupełnie zgodne z rzeczywistością. Ze swej strony lekarz, do którego zwócił się ojciec dziewczynki, stwierdził fakt ohydnej zbrodni. P. Collas nie mógł się zdecydować na aresztowanie fabrykanta, ponieważ wszystkie zebrane o nim wiadomości okazały się jaknajbardziej dlań pochlebne, cały szereg osób zbadanych z tego powodu, złożył jednogłośne zeznanie, że jest to człowiek bezwzględnie uczciwy we wszystkich sprawach, a przytem jaknajlepszy ojciec rodziny. P. Collas wezwał go do siebie i w paru słowach wyłożył mu całą istotę sprawy

— Ależ to jest niemożliwe!... Zawołał p. H., w strasznem wzburzeniu. — Podobne oskarżenie, wymierzone przeciw mnie — to zapewne, żart?

— Niestety, to zupełnie poważna sprawa, wobec zeznania samego dziecka, które tu mamy zapisane, — odpowiedział p. Collas. Fabrykant przeczytał protokół.

— Panie Komisarzu! — rzekł nieszczęsny, — oto cała prawda w istocie widziałem parę razy ową dzieweczkę, — jest to bardzo miłe stworzenie, któremu dawałem nieraz cukierki, kiedy przychodziło po ojca do warsztatu... Ale zaręczam panu, że nawet nie wchodziła do mego domu!

— A tymczasem, — odrzekł komisarz, — oto szczegółowy aż najmniejszych drobiazgów opis pańskiego gabinetu... czy nie jest on dokładny?

Biady, wzburzony p. H. nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

— Tak jest, opis ten jest jaknajdokładniejszy, muszę to przyznać; — powiedział nakoniec, — ale klnę się panu na wszystko, co mam najświętszego, klnę się na moje dzieci, że mała ta nigdy nie była u mnie!

Nieszczęsny był widocznie do głębi wstrząśnięty tem co zaszło. Poddano go tymczasem surowemu tajnemu dozorowi, z obawy, by nie uszedł, a nazajutrz skonfrontowano go z dzieweczką, która jak poprzednio, w jaknajprawdziwszym tonie potwierdziła swe zeznanie, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Zmiażdżony tem ostatecznie p. H. zwiesił głowę i mógł zaledwie wyszeptać:

— To jest niewypowiedzianie podłe. Jestem niewinny!

A tymczasem wszystkie okoliczności tej strasznej sprawy tak się złożyły, że p. Collas już wahał się co do pozostawienia fabrykanta na wolności. Wszystko, widocznie, przemawiało przeciw niemu. Nie mniej jednak prosiłem go jeszcze o nieprzedsiębranie ostatecznej decyzji, kiedy wyszedł i pozostaliśmy sam na sam z oskarżonym, ten ostatni upadł rozpaczliwie na krzesło i przemówił

— Zginąłem... pozostaje mi tylko pozbawić się życia!

— To znaczy, że pan poczuwa się do winy? — zagadnąłem go szybko.

— Ja? — odpowiedział, podnosząc się z krzesła. — Nie! jestem niewinny w tej nikczemnej sprawie, klnę się panu na wszystko, co jest mi drogie na tym świecie: na moje dzieci, moją żonę, moją staruszkę—matkę, którą zabije ten straszny cios!

Przyznaję, że do samego końca mojej policyjnej karjery, zawsze byłem nieco sentymentalny, i zdaje mi się, że owa uczuciowość stanowi najlepszą gwarancję przeciw profesjonalnym porywom. Dotknęła mnie do głębi szczerość tonu tego człowieka, którego wina, podług wszelkich pozorów, nie ulegała najmniejszej wątpliwości.

(D. c. n.)

*) Specjalne słowo, które w paryskim żargonie oznacza legitymacja agenta tajnej policji.

REDAKTOR E. GRABOWIECKI

ZASTĘPCA REDAKTORA T. MODRZEJEWSKI

Drukarnia IV Wydziału Komendy Głównej Policji Państwowej. Nr 615 27.3.1920